

I. KARGEL

RUT MOABITKA

„Część moja przypadła w miejscach uroczych”

Koszalin

Tłumaczenie, skład i druk Krzysztof A. Wojnikiewicz.

(do użytku wewnętrznego)

Cytaty biblijne wzięto:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU
Nowy przekład, Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne,
Warszawa 1984 r.

NOWY TESTAMENT
Trinitarian Bible Society.

OD WYDAWCY ROSYJSKIEGO

Nasze braterstwo zawsze potrzebowało i teraz potrzebuje czystej, duchowo zdrowej literatury. Niektórzy bracia przepisywali wiersze i dialogi, przechowywali i jeszcze przechowują jako wielką wartość. Część takiego materiału trafiła do redakcji pisma „Życie Wiary” i umieszczona została na łamach pisma. Przepisywano nie tylko wiersze, ale i całe książki.

Tak, na przykład, brat S.Owczinnikow, mieszkający obecnie w Paragwaju, przepisał ręcznie kiedyś w Rosji całą książkę „Rut Moabitka”, której autorem jest spoczywający w Panu brat I. Kargel. Tę książkę brat Owczinnikow zachował przez długie lata i przysłał nam do ponownego wydania. Brat I.S. Prochanow zamieścił w odcinkach w piśmie „Chrześcijanin” w 1928 roku. Ja osobiście przeczytałem ją trzykrotnie i jeszcze chciałbym czytać. Ona odnawia i pobudza do ofiarnej pracy. Gdy oświadczyłem na łamach pisma o zamiarze wydania tej książki, to z różnych krajów posypały się, nawet od starych i doświadczonych pracowników na niwie Bożej, prośby o jej przysłanie. I dlatego, że głęboko wierzymy, iż książka „Rut Moabitka” stanie się dla wielu dzieci Bożych wielkim błogosławieństwem i pobudzi do gorliwszej pracy, tylko dlatego ją wydajemy.

Redakcja pisma „Życie Wiary”
K. Szimuda.

RUT MOABITKA

czyli

„Część moja przypadła w miejscach uroczych”.

Drogi czytelniku, chciałbym pokazać ci drogę Bożą pewnej duszy, która na tej drodze nie tylko stała się szczęśliwą ale w pełnym sensie tego słowa, błogosławioną. Do ukazania tej drogi pobudziła mnie ta okoliczność, że chociaż przez wielu jest ona od dawna znana, to jednak tysiące niestety przechodzą ją tylko w części. Skutkiem tego jest to, iż taka droga w połowie przebyta nie doprowadza ich do szczęścia i rozczarowani zapytuje o przyczynę tego. Być może Panu upodoba się przez ten mój tekst wyjaśnić takim rozczarowanym duszom – w jakim miejscu są na tej drodze, gdzie obecnie zatrzymali się i co jest przyczyną braku pełnego błogosławieństwa w Chrystusie. I jeszcze: być może upodoba się Panu tym tekstem pobudzić gorliwość innych dusz – znów podnieść się na rozpoczętej drodze i zdecydowanie dążyć do celu, gdzie w końcu mogłyby triumfalnie powiedzieć: „Część moja przypadła w miejscach uroczych”.

Niech Pan błogosławi w tym celu ten tekst.

„W czasach, gdy rządzili sędziowie” – tak rozpoczyna się mała, drogocenna księga, której nadano nazwę „Rut”. Ten, wydawać mogłoby się – zwyczajny przypis, ma duże znaczenie. Jeżeli uważnie przeczytamy Księgę Sędziów, zapoznamy się z warunkami, w których wydarzyło się to wszystko, o czym donoszą nam te cztery rozdziały.

Sytuacja Izraela w czasach sędziów była nie do pozazdroszczenia. W tych dniach łzy, ból i prześladowania były często udziałem poszczególnych osób, a też często i całego ludu. Coraz dalej odchodził Izrael od Boga; jego duchowy stan był godny pożałowania; gdyż po tym, gdy odeszli Aaron i Mojżesz, odeszli spośród nich Jozue i Eleazar – Izrael upadał coraz niżej i wydawało się, że nie ma środka, który mógłby pomóc. Społeczna sytuacja nie mogła być inna – skutek powiększającego się odstępowstwa, zamętu, grubiaństwa, pogańskich obyczajów, grzechów wszelkiego rodzaju, o których wystarczająco świadczy Księga Sędziów; ona uświadamiające dodaje: „W tym czasie nie było jeszcze króla w Izraelu; każdy robił, co mu się podobało” (Sdz.17:6; 18:1; 19:1; 21:25). W ogóle – cały lud zupełnie nie miał ani Bożego, ani ludzkiego kierownictwa. Bóg, odsunięty przez Swoją lud na dalszy plan, objawia się tylko od czasu do czasu, wyciągając Swoją ciężką rękę, sprzedając ich coraz bardziej silniejszym wrogom; to powstrzymywało pochód grzechu. Ludzie ciężko wzdychali pod ciężarem zwycięzców w chwalebny „obiecany” kraju i z błaganiem wołali do Niego. Wtedy znów Jego miłosierna ręka, ratując, wkraczała... Ale pomimo tego, Izrael nie nawracał się do Boga całym sercem.

Cudownie i chwalebnie okazuje się ta niewidoczna moc kierownictwa Bożego w tych smutnych dla Izraela dniach? Dotarł do nas przekaz o pewnym radosnym wydarzeniu. Pan oddzielił to wydarzenie od innych, opisanych w Księdze Sędziów, jako skarb i zachował je dla nas, jak w szkatułce na cennieści, w oddzielnej małej księdze „Rut”. Jednak, jakby nie było radosnym i pięknym to wydarzenie, ono jest dla nas ważne wcale nie z powodu piękna. Zawsze, to wszystko, co mówi nam Pismo, jest pouczeniem, przestroga napomnieniem, pocieszeniem i kierownictwem ku temu, żeby podobać się Bogu. Odnosi się to też i do księgi

„Rut”. O, jakie głębokie prawdy zawarte są w niej dla każdego dziecka Bożego! Jakie źródła mocy objawia ona i jakim może być pobudzeniem do życia w pełni Chrystusowej, jeśli nauczymy się rozumieć jej aluzje! Niech upodoba się Bogu dać nam z niej naszą część.

Pierwszy rozdział, od którego zaczniemy, ukazuje nam, jak zbłądzenie jednego Izraelity przekształca się w rękę Bożym w środek, przyprowadzający do Izraela Rut Moabitkę. Czytamy tam:

1. O wyprowadzce Elimelecha ze swojej ojczyzny.

Kim był ten człowiek, którego widzimy wychodzącego z Izraela? Tak zapytujemy, bo wiemy z wyprzedzeniem, jak smutny był jego los... Odpowiedź, którą udziela nam Słowo, brzmi: był to człowiek z ludu wybranego przez Boga, z poważnej rodziny, zajmującej pierwsze miejsce w pokoleniu Judy. Mieszkał on do tej pory w małym, ale znanym mieście izraelskim, właśnie – w Betlejemie, co znaczy: „dom chleba”. To wskazuje na to, iż było to miasto, w którym można było spodziewać się bogatych zapasów żywności. Szczególnie zaś chwalebnie brzmi imię tego Izraelity – „Elimelech”, tj. „Bóg jest królem”. Wydaje się mi, że to imię, które od dzieciństwa nosił ten człowiek, było jakby protestem przeciw temu, o czym, jak widzieliśmy, wielokrotnie świadczy Księga Sędziów, mówiąc: „W tym czasie nie było jeszcze króla w Izraelu”. Zawsze, gdy wypowiadano to imię, to jakby mówiono: Bóg jest królem! Ale mieć dobre imię – to jedno, a nosić to dobre imię z pełnym prawem – to zupełnie inna sprawa. Dobrze jest każdemu dziecku Bożemu, jeśli Bóg rzeczywiście jest „królem” w jego sercu i życiu! Ale wtedy Bóg powinien też panować we wszystkim.

Czy odstąpiłeś Mu tron swojego serca, bracie mój, moja siostrzo? Czy w Jego rękach jest to panowanie? Czy też uczyniłeś tak, jak czyni wielu, którzy dają miejsce Panu Jezusowi jako swojemu prorokowi, albo uważają Go za swojego arcykapłana, torującego im drogę do nieba Swoją własną krwią – ale nie uważają Go jako swojego „króla”, któremu w pełni posłusznie i wiernie służą?

W przypadku Elimelecha wygląda na to, że pozwolił Bogu być „królem” tylko do tej pory, dopóki wszystko szło zgodnie z jego pragnieniem i dopóki mu to się podobało. Bo przecież kiedyś nagle wstał, nie zapytawszy Boga, swego króla, i zrobił to, co wydawało się dla niego dobre. Opuścił on piękny „obiecany” kraj, swoje dziedzictwo i – odszedł od niego. Z nim musiała iść jego żona Noemi (przyjemna, radosna) i obaj synowie.

O, ta chęć – opuszczenia Ojcowskiego domu – czai się jeszcze w tak wielu drogich dzieciach Bożych! Ale dlaczego tak jest?

Wywodzi się to z tego, że ciągle noszę w sobie „dwie natury”. Prawda, są one „nowym stworzeniem” z nasienia „drugiego Adama”, ale według starej natury pochodzą od „pierwszego Adama”. I oto, gdy oddaję pierwszeństwo tej swojej starej naturze, wtedy znów odchodzę do „dalekiego kraju”. Wszystkie dzieci Boże wezwane są z zewnątrz, ze świata, do Chrystusa; świat jest ich byłą matką... i jej „mleko” dla wielu pozostało smaczne. Jeśli nie wystarczająco i nie do syta karmią się przy stole Ojca, wtedy znów ciągnie ich do poprzedniego. Strzeżcie się, dzieci Boże!

Co zaś było główną przyczyną przeprowadzki Elimelecha? Oto ona: „Nastał

głód w kraju”. Jakie to dziwne: głód w Betlejemie!... brak chleba w domu chleba! Smutno, jeśli o mieszkańcu Betlejemu mówi się: „I on zaczął cierpieć niedostatek”. Pismo bardzo wyraźnie ukazuje, że głód w Izraelu zawsze był karą Bożą i zwykle był karą za odstępowanie od Boga. Tak zapewne było i w Betlejemie.

Głód zawsze jest czymś strasznym w powszednim życiu. W takich czasach widziałem błakających się, jak cienie, pożółkłych, o kolorze ziemi, chwiejących się na nogach... Jednak o wiele straszniejszy jest głód duchowy. Szkoda tylko, że cielesne nasze oko jest ślepe i nie widzi „chwiejących się” dusz, bytujących pod sztandarem głodu. Pytanie do każdego z nas, czytających: Czy masz „chleb”, czy wystarczająco masz pokarmu dla swojej duszy? Jest to ważne pytanie. Jeśli tak, jeśli masz nadmiar „chleba”, to chwała Bogu. Wtedy patrz: jedz należycie, karm się nim rzeczywiście, miej nadmiar nie na próżno. Ale tak będzie dopiero wtedy, gdy po każdym jedzeniu wykształci się w tobie moc – moc służby Bogu i ludziom. Jeżeli twój chleb nie będzie tak jedzony, to należy się obawiać, że Bóg zabierze go tobie i nastanie dla ciebie głód.

Pan dopuszcza głód, aby on przywiódł odstępców do Boga, aby zmusił ich wołać do Niego; ale wielu, których dopadł głód, nie robi tego... Co zaś oni robię? Czynią z niego pretekst, aby uciekać. Tak też widzimy i tych biedaków: pod pretekstem ucieczki przed głodem, odchodzą od chleba, od swojej ziemi, od Boga... Inni zaś cierpię głód w Bożym „domu chleba”, gdzie wielu nasycy się i znajduje zaspokojenie. Ale dlaczego tak bywa? Dlatego, że pragnę oni otrzymać to, co nie jest chlebem i czym nie można się nasycić. I myślę znaleźć to gdzieś w innym miejscu, i to ich pociąga. Tak zapewne było też i z Elimelechem; bo przecież jego sąsiedzi nie odchodzą z nim: jeszcze wystarczająco mieli pożywienia w Betlejemie. Tylko on jeden ma nadzieję polepszyć swój byt w ten sposób. O, wy, których zadaniem jest rozdawanie chleba w „domu chleba”! Wykonujcie wiernie nakaz naszego Pana, który powiedział: „Dajcie wy im jeść” (Mt.14:16). Dajcie im wszystkim prawdziwego chleba z nieba, aby nie znaleźli pretekstu do „odejścia”.

Dokąd idzie Elimelech? Tak napisano: „Aby osiąść jako obcy przybysz na polach moabskich”. Jeżeli chce on tylko tego, to można byłoby założyć, że nie ma on na rozumie uszczerbku. Moab graniczył przecież z krajem izraelskim. Jeśli ktokolwiek w Betlejemie podchodził z północnej lub wschodniej strony swojego domu, albo jeśli po prostu w jego domu z tych stron były okna, to mógł on bardzo dobrze widzieć łańcuch gór moabskich. Za nimi rozpościerają się równiny pól moabskich, do których go ciągnęło. Wydawać mogłoby się, że ręką można dosięgnąć mały kraj: tak blisko on leżał. Było to najbliższe sąsiedztwo. Być może myślał i mówił do swoich oraz wszystkich mieszkających w Betlejemie: pozostaniemy w pobliżu swojego ludu; pozostaniemy tam niedługo i jeśli zachcemy, powrócimy z powrotem. Tak więc wzięli, co mieli najlepsze i zabrali to z sobą; mówiąc, że wyszli „z bogactwem” (w.21). Jeżeli nawet musieli zostawić tu jakieś dobro, czego nie można było zabrać z sobą, to mieli nadzieję znaleźć na moabskich polach wystarczającą rekompensatę.

O, nieszczęśliwi są wszyscy, którzy pozostawiają swoją błogosławioną rolę i swój ukochany lud Boży, i odchodzą, bo niepowstrzymanie ciągnie ich do „Moabu”! W różowych barwach malują sobie obczyznę, zanim przeprowadzą się tam. Nigdzie im nie będzie tak dobrze i wspaniale, jak tam! Betlejem, „dom chleba”, gdzie mieszkają i który opuszczają, nie może wytrzymać żadnego porównania z

Moabem, „Nie, nie, nie na zawsze opuszczamy was” – mówią wszystkim. „Odczujemy niedaleko, sami widzicie; a co dotyczy późniejszego – to zawsze będziemy trzymać się bardzo blisko, a naszą zdecydowaną decyzją jest: koniecznie i szybko wrócić z powrotem”.

Takie mowy słyszy się i obecnie. Wielu kiedyś było w ścisłym związku z ukochanymi Bożymi – a być może i trudzili się na niwie Bożej, jak Demas; lecz o nich można powiedzieć to samo, co apostoł pisał o swoim niewiernym współpracowniku: „Albowiem Demas mnie opuścił, umiłowałwszy świat doczesny i odszedł do Tesaloniki” (2Tm.4:10). Gdyby mogli oni wiedzieć naprzód, jak mylą się w swoich rachubach i jak oszukują siebie samych! Posłuchajcie, wy, którzy patrzycie na „Moab”: nigdy, nigdy „Moab” nie zadowoli waszej duszy; ona nie jest stworzona dla „Moabu” i nie jest odkupiona dla „Moabu”! Tym, czego ona potrzebuje – jest Bóg. Lecz naprawdę nie Jego idziecie szukać tam, chociaż mówicie, że On i tam jest. Odwróćcie szybko swoje serce i umysł od tego, jeśli one w jakikolwiek sposób skierowane są tam. Ale, co stało się z Elimelechem na obczyźnie? Nie łatwo jest przekazać, co tam się wydarzyło: trzeba byłoby to zapisać nie atramentem i piórem, ale gorzkimi łzami tych ludzi. Proszę cię, drogi czytelniku, przeczytaj uważnie od 3 do 5 wersetu tego pierwszego rozdziału: tam w krótkich słowach opowiedziana jest smutna historia. Jaki tragiczny los: właśnie tam, dokąd ten człowiek się udał, aby uratować swoje życie i swoich bliskich – tam właśnie osiąga go śmierć! Prawda, jak oszukały ich wszystkie rozumowe rachunki bez Boga? On sam, Elimelech, umiera na początku. Był on głową domu: on zorganizował przesiedlenie; główna wina spoczywała na nim; i pierwsze ciężkie uderzenie spadło na niego. Jeżeli nie liczysz się z Bogiem, to Bóg pomimo tego nie da zblić Siebie z tropu: On dalej liczy się z nami.

Jednak, jaka to poważna rzecz, że wy – ojcowie i matki, musicie podejmować decyzje w życiu! Jaka odpowiedzialność spoczywa na was za każdy krok, w jakimkolwiek kierunku byście go nie przedsięwzięli. Spójrzcie na Elimelecha w Moabie: myślał on kiedyś: szybko wrócę... Ale – nigdy do domu nie wrócił!

Ale oto teraz matka i obaj synowie byli wolni, mogli wrócić do Betlejem. Wybór był teraz w ich rękach. Czy ta myśl przyszła do nich, czy naradzali się ze sobą? – tego nie wiemy. Jedno tylko się wyjaśnia – ich chęć zadowolenia się w Moabie. Oni nie wracają, ale idą dalej po wybranej przez ojca drodze, wbrew woli Bożej. Obaj synowie wzięli za żony Moabitki, czego surowo zakazywało prawo Boże. Podobnie jak ojciec, nie dali Bogu, żeby był „królem”, ale postąpili według ducha tych czasów, tak, jak wydawało się im lepiej. I tam, w kraju na obczyźnie, gdzie ich nie widział ani jeden z ich braci, czynili to z lekkim sercem: nikt ich nie upominał za to.

Ojcowie i matki! Jeżeli wybierzecie złe drogi, to oczekujcie tego, że i dzieci wasze uczynią to samo; one pójdą nawet dalej niż wy w nieczystym kierunku; ale oczekujcie też i tego, że skończy one tak samo, jak i wy. O Machlonie i Kilonie mówi się, że „umarli” w Moabie. Czy widzicie, bracia moi: „w Moabie” – chcecie tego czy nie – musicie „umrzeć”. Nie myślcie, „iść do moabskiego kraju” zawsze oznacza rozpoczęcie jawnego życia w świecie, unikanie społeczności z dziećmi Bożymi i przebywanie w takiej sytuacji, gdzie zupełnie nie ma dzieci Bożych. Chociaż to zawiera się w pojęciu „Moab”, to bywa też inaczej: w tym czasie, gdy na zewnątrz jeszcze nie odróżniacie się od innych wierzących i chodzicie jeszcze

jako pełnoprawni członkowie społeczności pośród nich – to możecie już być w „Moabie”, jeśli wasze życie wiary toczy się na cielesnym gruncie. Apostoł mówi: „Jeśli bowiem według ciała żyjecie, umrzecie” (Rz.8:13). Dlatego bójcie się nawet kierować wzrok na „Moab”. Kto jednak już to uczynił, albo nawet „przeniósł się do Moabu”, to śpiesz się jeszcze dziś wrócić, gdyż jutro może być już za późno!

2. O powrocie wdowy po Elimelechu.

Przypatrzmy się bliżej, kim są ci ludzie, którzy powracają do Izraela. O Noemi powiedziano: „Wtedy wybrała się wraz ze swoimi synowymi i wróciła z pól moabskich” (w.6). Cała, kiedyś szczęśliwa rodzina – boleśnie stopniała: pozostała tylko stara matka. Kolejne śmiercią w Moabie, jeśli tu pozostanie, będzie jej śmierć. Aby uniknąć tego, stara nieszczęsna wdowa wybiera znów drogę tam, skąd dzie sięć lat temu przysła ze swoimi – właśnie tam, gdzie kiedyś było jej tak dobrze. Podobnie jak Lot, który wszystko stracił w Sodomie – i ona wychodzi z Moabu z pustymi rękoma. Spójrzcie na nią: przed wami stoi obraz bólu! Ona sama odwdzięcała; swoją głowę, mocną oporę jej życia, swego męża – musiała pozostawić w Moabie; jej obydwaj synowie, w których pokładała całą swoją nadzieję na starość – też są tam pogrzebani. Bezdzienna, zbiera się do powtórnej drogi. Do tego wszystkiego – zupełnie zubożała, bo wszystko, co przynieśli z sobą, pochłonął Moab. Wszystko, co wynosi z Moabu – to poranione, skrwawione, rozbite serce. Tylko dwie synowe poganki, świadkowie całkowitego odpadnięcia od Boga dwóch jej synów, idę z nią. Dobrze, że i tak w końcu Noemi jeszcze wraca!

Tak samo biedny i nieszczęśliwy wraca z „Moabu” każdy, kto kiedyś żył w dobrobycie i pewnego razu odstepił, jeśli w ogóle wraca. Wielu nigdy nie powraca, ale umiera tam, jak kiedyś Izraelici na pustyni. Zaś powracający przychodzą dosłownie z pieczęcią ciężkich lat przeżytego głodu. Poszli oni tam, aby uniknąć głodu, ale że poszli bez Tego, który jest „Chlebem żywota”, to zaczęli cierpieć niedostatek, gdy wydali na życie wszystko, co mieli. Błogosławiona społeczność z Bogiem, radosna ufność, więzy miłości, kiedyś wiążące ich z umiłowanymi Bożymi, i cały szereg nadziei oraz widzeń na przyszłość, pochłonął „Moab”. Z chorym i bolesnym sercem wyruszyli w powrotną drogę. Lecz chwała Bogu już i za to, że oni „wybrali się”. Tak, oni muszą „wrócić”. Podobnie jak gołąb, wypuszczony przez Noego, który w nieogarniętej wodnej pustyni nie znalazł miejsca na spoczynek swoim nogom (1M.8:9), nie znajduj” oni pokoju w „Moabie”. Bóg ich tak uciska w ten lub inny sposób po to, żeby zawrócili. Tak też stało się i z Noemi.

Zobaczmy: co właściwie pociąga Noemi z powrotem? Powiedziano tam: „Gdyż usłyszała na polach moabskich, że Pan ujął się za swoim ludem i dał chleb” (w.6). Tak więc, była to radosna nowina z opuszczonej ojczyzny, która przeniknęła do Moabu i dosięgła ją; pobudziła ją do wyruszenia. Zmuszają ją do powrotu, do ojczyzny, nie cały ten ciężar, który prawie przygniótł jej serce; nie pragnienie, codziennie zwiększające się, i nie dziesięć lat bólu, wydającego się wiecznością, ale dobre wieści z Betlejemem. Jedna wiadomość była taka, że Pan – to znaczy, On Sam – ujął się za Swoim ludem. On jest źródłem życia (Jer.2:13); jeśli Go brakuje w jakikolwiek sposób, wtedy jest koniec wszelkiego błogosławieństwa, nawet i w „Betlejemie”; wtedy zaś, gdy On objawia się ze Swoją życiodajną mocą – wszystko ożywa, a przy tym tak, że uderzenie pulsu Jego życia odczuwa-

ją i w „Moabie” ci, którzy Go znają. Drugą nowiną było, że to ujęcie się Pana znów przyniosło chleb do „domu chleba”. Jego przyjsie i dobrobyt są nierozłączne jedno od drugiego, jak też i powiedział On: „Ja przyszedłem, aby miały życie i obfitowały” (J.10:10). To samo, co zawróciło syna marnotrawnego do ojcowskiego domu, właśnie nadmiar chleba w domu ojca, pociągnęło do domu i Noemi.

Inni mówili: „Gdyby Pan posłał nam ból, my byśmy się zmienili; my byśmy zawrócili”; i często sami przymierzali odstępcom surową miarę, aby ich zawrócić; lecz w większości przypadków było to bezskuteczne: tylko miłość i łaska okazuje się skuteczna w stosunku do dusz, nawet i tych oziębłych. Przede wszystkim, bracia i siostry, troszczcie się o to, żeby Pan objawił się pośród was w mocy i pałtricie, żeby chleb dzielony był „w nadmiarze”, tak, aby o tym mówili też i w „Moabie”; wtedy będziecie mogli być przekonani, że „powrócą” i ci, którzy odeszli do „Moabu”. Wy, którzy to czytacie i być może będący w „Moabie”! Pozwólcie mi przekonać was: nigdzie nie znajdziecie tego, co może zaspokoić waszą duszę; świat nie ma dla niej ani okruszyny; tylko w domu Ojca znajdziecie to, czego potrzebujecie! Jednakże wróćmy do Noemi.

Przysłuchajmy się rozmowom kobiet podczas drogi. Widzieliśmy, jak obie synowe, Orpa i Rut, wyszły z Noemi. Być może jakąś część drogi szły milcząc. Lecz nagle stara Noemi zatrzymała się i zwracając się do obu, bardzo poważnie przemówiła: „Idźcie, powróćcie każda do domu swojej matki. Niech Pan okaże wam dobroć, jak wy okazałyście zmarłym i mnie. Niech Pan sprawi, aby każda z was znalazła dom u boku swojego męża”. I pocałowała je, lecz one podniosły krzyk i płakały (w.8-9). Jakie zadziwiające wystąpienie! Stara Noemi chce uwolnić się od jedynych pozostałych jej, szczerze wiernych krewnych! Ona całuje obie swoje synowe, tj. formalnie żegna się z nimi, przerywa ściśle więzy, istniejące do tej pory, i przynagla je do powrotu. Jaka mogła być przyczyna tego? Czy było to rzeczywiście pragnienie sprzyjania ich ziemskiemu szczęściu w przyszłości, jak daje do zrozumienia? One jednak nie dają tak łatwo odesłać siebie, ale mówią jej z gorzkimi łzami: „My z tobą wrócimy do twojego ludu” (w.10). Występują tu bardziej głębsze i ściślejsze więzy, których Noemi jeszcze nie odkryła w sercach swoich synowych – więzy z ludem Bożym – i które ciągną je stąd. Gdy tylko one się opowiedziały, Noemi stosuje całą sztukę przekonywania, do której zdolna jest tylko kobieta, aby pobudzić młode niewiasty do pozostawienia jej. Trzeba tylko przeczytać wersety 12 i 13. Noemi nie chciała poprzeć gorącego pragnienia obu synowych – pójścia do ludu izraelskiego i do Boga Izraela. Przyczyna przeciwstawienia się temu mogła zawierać się w tym, że obie poganki-synowe przez swoje pojawienie się byłyby żywym świadectwem odstępstwa od Boga całego domu Eli-mecha. Byłoby hańbą dla Noemi, gdyby one przyszły razem z nią. Z jedną – z Orpą, udało się Noemi: dała się ona przekonać i wróciła z powrotem.

Tak często bywa i w naszych czasach. Dusze, które odpadły, nigdy nie chcą, aby w szeregach ludu Bożego dowiedziano się o ich pokrętnych drogach odstępstwa i do tej pory jeszcze zdarza się, że powstrzymują tych, którzy są gotowi przyjść do Boga i Jego ludu. Biada, biada tym, którzy są zdolni do takiego zła.

Jednak wysłuchajmy jeszcze zdecydowanej decyzji Rut. Gdy udało się skłonić Orpę do powrotu i ona odeszła, Noemi wtedy poddaje Rut szczególnej próbie. „Oto” – wskazuje ona na odchodzącą niewiastę – „twoja szwagierka wraca do swojego ludu i do swojego boga; zawróć i ty za swoje szwagierką” (w.15). Noemi

wykorzystała odejście Orpy jako środek do przekonania Rut. Ona bardzo dobrze wiedziała, jak mocno działa to, gdy inni, będący w takiej samej sytuacji jak my, robią właśnie to, co nam wydaje się trudnym, i to działa tym silniej, czym bliżsi są nam ludzie, którzy na naszych oczach dokonują taki krok, którego my nie chcielibyśmy dokonać. Każdy przykład oddziałuje. Ale, czy podziiała na Rut odejście Orpy tak, że ona pośpieszy za swoją szwagierką? Widocznie taka była nadzieja Noemi. Jednak, chwała Bogu, Noemi myliła się: natknęła się tu na sprzeciw, za którym stała wyższa moc. Wysłuchajcie protestu Rut, jej gorącego przyrzeczenia i jej zdecydowanie podjętego wyboru: „Nie nalegaj na mnie, abym cię opuściła i odeszła od ciebie; albowiem dokąd ty pójdziesz i ja pójdę; gdzie ty zamieszkaż i ja zamieszkaż; lud twój – lud mój, a Bóg twój – Bóg mój. Gdzie ty umrzesz, tam i ja umrę i tam pochowana będę. Niech mi uczyni Pan, cokolwiek zechce, a jednak tylko śmierć odłączy mnie od ciebie” (w.16-17). Więcej niż proste stosunki pokrewieństwa, więcej niż żywe uczucie brzmią w tych słowach! W nich była moc Boża, która wiązała je z Noemi i jej ludem oraz jej Bogiem. Ale biedna Noemi wtedy nie wiedziała tego, nie mogła tego rozumieć, co dokonało się.

Tak są zawsze zaciemnione oczy tych, którzy przestali chodzić w świetle Bożym: nie widzą oni łaski Bożej ani na sobie, ani na innych. Dlatego są zdolni odpychać z powrotem do świata drogie dusze, blisko stojące przy Panu i przy nich. Gdyby Bóg nie wzmacniał tych dusz w cudowny sposób, one w decydującej chwili ucierpiałyby rozbitcie. Ale wiemy, że Rut jest niezachwiana w swoim postanowieniu, a Noemi musi ustąpić i ulec mocy, która jest w niej; dlatego też powiedziano: „Widząc, że tamta obstaje przy tym, aby iść z nie, zaniechała z nie dalszej rozmowy” (w.18). Tak więc – one obie idą do Betlejemu.

3. Przybycie Noemi i Rut do Betlejem.

Pierwsze, o czym nam się tu donosi, to – powszechne zdziwienie, które spowodowały swoim pojawieniem się w mieście. Przede wszystkim przyciąga na siebie uwagę wszystkich – Noemi. Czytamy: „A gdy doszły do Betlejem, powstało z powodu nich w całym mieście wielkie poruszenie i kobiety mówiły: Czy to jest Noemi?” Dziesięć lat minęło od tej pory, gdy cała rodzina Elimelecha wyszła z bram Betlejem. I wtedy być może ludzie spoglądali ze zdziwieniem za nimi, gdyż ich wyjście było czymś nieoczekiwanym. Ale dziesięć lat nie jest bardzo długim okresem; dlatego ludzie łatwo rozpoznali Noemi; pamiętali ją i dobrze wiedzieli, kim i jaka ona była. Lecz ogromna różnica między tym, co było przedtem a tym, co teraz, szczególnie rzuciła się w oczy. Dziesięć lat temu wyszła ona razem ze swoim znamienitym mężem – o jego „znamienitości” świadczy to, że Boaz był jej bliskim krewnym; wyszła ona jako szczęśliwa matka w Izraelu z dwoma wiele obiecującymi synami. Ale jak było obecnie? Teraz była biedną wdową, pogrążoną w smutku; bezdzietna, bo w miejsce obu synów idzie z nią tylko młoda kobieta z obcego kraju... I jakaż ona żałosna dziś? Jej potrzeba jest widoczna we wszystkim. Kiedyś jej zewnętrzny wygląd był wesoły i radosny; teraz – smutek nałożył głębokie zmarszczki na jej czoło i twarz. Czy jest to dziwne, że całe miasto zostało poruszone, gdy znów się pojawiła na jego ulicach? Czy jest to dziwne, że wszyscy ze zdziwieniem pytali: „Czy to jest Noemi?” Rzeczywiście, była ona nie do poznania.

Tak zawsze będzie w ścisłych kręgach dzieci Bożych, gdy ci, którzy kiedyś odeszli – znowu wracają z powrotem. I tam też są wtedy pulsujące serca, które radośnie i boleśnie są pobudzone; radośnie – bo powrócili ci, którzy zaginęli; boleśnie – bo powrócili nie tak, jak oczekiwali. Podobni do tych, którzy przeżyli katastrofę statku. Zawinęli oni do swojego „portu” bez masztu, bez żagla, bez steru... Patrzyć, patrzeć, porównujesz z tym lepszym czasem – i nie możesz ich rozpoznać, chociaż wiemy kim oni są! O, jakże wielką stratę ponieśli w „Moabie”! Wszyscy widzą tę stratę, ale oczywiście oni sami odczuwają ją bardziej od wszystkich. Dobrze, bardzo dobrze, że oni powracają; lecz o ile byłoby lepiej, gdyby nigdy nie odchodzili! Ich straty nigdy nie zostaną wyrównane.

Zwróćmy też uwagę na odpowiedź Noemi, widzącą zdziwienie betlejemczyków. Posłuchajmy, jak ona wykrzykuje: „Nie nazywajcie mnie Noemi, nazywajcie mnie Mara, gdyż Wszchemogący napoił mnie wielką goryczą. Bogata wyszłam, a Pan zgotował mi powrót w niedostatku; dlaczego więc nazywacie mnie Noemi, skoro Pan wystąpił przeciwko mnie, a Wszchemogący zło mi zgotował?” (w.20-21). Było to prawidłowe stwierdzenie i prawdziwe wyznanie: ona rzeczywiście nauczyła się swojej lekcji. „Nie, nie, nie jestem już godna teraz swego starego imienia. Kiedyś byłam Noemi, co znaczy – radosna, przyjemna; teraz już nie jestem tym...! Teraz najodpowiedniejsze dla mnie imię to – Mara, co znaczy – zgorzkniała, gdyż czasa, którą piję od czasu mego odejścia do powrotu, jest gorzka do samego dna. Wszystko jest gorzkie w mojej sytuacji! Poszliśmy do Moabu nie zapytawszy Wszchemogącego, nie licząc się z Nim, i mieliśmy nadzieję zbudować tam nasze szczęście; ale Wszchemogący „liczył się” z nami i wszystko wyszło odwrotnie. Z pełnymi rękami, bogata, obładowana dobytkiem wyszłam... Tak, sama odeszłam stąd: nikt nas nie posyłał tam. Ale do domu przyprowadził mnie już Sam Pan; tylko ja wracam – we wszystkim zubożała, z pustymi rękoma. Odejście było moja sprawa, powrót do domu – Jego sprawa”.

Tak, tak! Wszyscy są „Noemi”, tj. radośni i szczęśliwi, dopóki pozostają w „domu chleba”, gdzie się urodzili; ale jeśli gdziekolwiek „odchodzą”, to znika ich słoneczne lśnienie, ich dni pokrywają się mrokiem i nastaje ciemne noce. Biedni! Mogą karmić się tylko wspomnieniami o tym, co było, teraz utraconym; myślą o tym czasie, w ich duszy brzmi: „Cóż się tedy stało z ta wasza szczęśliwością?” (Ga.4:15). Teraz „szczęśliwość” jest czymś minionym. Wszystkie struny, które brzmiały wtedy „pieśniami wejścia”, zupełnie są rozstrojone i nieme, a radosny dźwięk harfy urwał się. „Pan upokorzył nas” – powinni się przyznać. Wszchemogący niezmiennie musiał to uczynić, bo był to jedyny sposób, żeby otworzyć im oczy, aby mogli znaleźć drogę powrotną.

Wróćmy jednak do Noemi i Rut; spójrzmy, jak im się poszczęściło. Wracają one wtedy, gdy Betlejem przeżywa dobry czas. Dowiadujemy się: „Tak powróciła Noemi a wraz z nią Rut Moabitka, jej synowa, z pól moabskich. A przyszły do Betlejem na początku żniwa jęczmiennego” (w.22). Wiadomość, która dotarła do Moabu, że Pan dał chleb Swojemu ludowi, urzeczywistniła się w bogatym, wspańiałym, zbliżającym się żniwie. Zbiorem jęczmienia, w końcu kwietnia, rozpoczęło się ono i trwało prawie dwa miesiące, dopóki nie zebrano wszystkiego. Otwierała się tu nadzieja na chleb dla wszystkich biednych, jeśli tylko nie siedzieli z założonymi rękoma. Także na część Noemi i Rut coś przypada, chociaż na początku jeszcze nie było widać, co i jak Pan miał zamiar im dać.

Na pewno nastaną dobre czasy dla tych, którzy wrócili z powrotem do Boga Izraelskiego, też i dla tych, którzy jak Rut, pierwszy raz zbliżają się do niego! Dla takich ma On zawsze „czas żniw”; ma On chleba w nadmiarze, a Jego pragnienie jest takie, żeby u Niego raz na zawsze skończył się głód. Jeszcze dziś i właśnie teraz ma On wszystko przygotowane dla tych i innych. Nakazuje On przynieść dla nich „najlepszą szatę”, aby zakryć ich nagość. „Daje też pierścień na ich rękę”, aby zapieczętować Swoją Ojcowską miłość, i „sandały na nogi” ich, aby mogli odłączyć zdecydowanym krokiem chodząc Jego drogami. Przede wszystkim zaś przygotował On „tuczne ciele”, aby z Nim i przy Jego stole na zawsze zaspokoić głód, i tam „zacząć się weselić”, aby nigdy nie przestać (Łk.15:22 i 24). Jego zaproszenie jest takie: „A ten, który pragnie, niech przychodzi, a który chce, niech darmo weźmie wodę żywota” (Ob.22:17).

W drugim rozdziale tej drogocennej księgi możemy obserwować, jak Noemi coraz bardziej ustępuje na dalszy plan, zaś Rut wychodzi na pierwszy. W czwartym rozdziale widzimy Boaz.

Ostatnim razem widzieliśmy Rut wchodzącą do małego miasta, Betlejem. Tutaj, zgodnie z gorącym pragnieniem swojego serca, osiągnęła wybrany lud Boży i Boga Izraelskiego, który został już jej Bogiem. Odtąd w tym mieście jej dalsze życie powinno było rozwijać się zgodnie z nakazem Jahwe i na Jego drogach.

I ku naszej radości, i świętej zachęcie, możemy być świadkami tego, jak ona, bez żadnego przymusu z jakiegokolwiek strony, dobrowolnie ulega temu, co Bóg przeznaczył dla niej.

Na ile mogło widzieć ludzkie oko, ten dział był zupełnie nie do pozazdroszczenia; ale była to cudowna droga Boża do chwalebego celu.

U Boga nie zawsze tak było, jak opiewa poeta: „Dla Boga jest mało ważne i dla potęgi Jego bez różnicy uczynić bogatego nędzarzem i biednym, albo biednego – wielkim i bogatym. On zawsze czyni cuda, może strącać i podnosić”.

Gdy w tych dniach Rut patrzyła na siebie i na swoją starą teściową Noemi, to czy wtedy miała jakąś inną drogę, jeśli poważnie się pomyśli: skąd wziąć środki, aby żyć, żeby tu, w Betlejemie, w „domu chleba” nie przyszło im jeszcze cierpieć głodu?

Znosić głód i pragnienie – to może łatwo zdarzyć się i w duchowym sensie, pomimo chwalebного czasu „żniw” i wychwalanego „domu chleba”, jeśli założymy ręce i będziemy żyć bez troski.

Ale nie takie było działanie Rut. Bez żadnego namyślenia się podjęła szybko decyzję. Ponieważ wokół są żniwa, to z powodu braku pracy, idzie zbierać kłosa. W pokornej uległości zwraca się do swojej teściowej: „Pozwól mi pójść na pole zbierać za tym, w którego oczach znajdę łaskę. A ona jej odpowiedziała: Idź, córko moja!” (w.2), i ona idzie. Szybko zobaczymy, że ten jej wybór został powzięty pod kierownictwem Bożym. I tak, w tym drugim rozdziale opowiada się o tym, jak

4. Rut Moabitka zbiera kłosa na polach Betlejem.

Podchodząc bliżej niej, gdy pracuje, powiemy: zbieranie kłosów było jedynym, co mogła robić Rut w swej sytuacji. Była tu obca, nikogo nie знаła i nikt jej; a być może i nie mogła jeszcze dobrze wypełniać polowych prac, jak było to przyjęte

w tym kraju; ale zbierać kłosa mógł każdy; tak więc, zaczęła od tego. W ten sposób zdobyła sobie i teściowej chleb do jedzenia. Dobrze, kiedy człowiek w trudnej sytuacji, gdy nie ma wyboru, z radością bierze się za tę jedyne pracę, która mu w tej chwili się nadarza, i czyni wszystko, co w jego mocy. Może on mieć ufne przekonanie, że Bóg wytyczy mu drogę i dalej, jak to uczynił dla Rut.

A czy nie ma w duchowej dziedzinie takiego przypadku, gdy przyszłiśmy do Boga, jak Rut, i nadarza się nam jakakolwiek jedyna praca, którą możemy wykonać? Jakieś „zbieranie kłosów” w sensie przenośni. Oczywiście, bracia moi i siostry, „zbieranie kłosów” często jest pierwszym i jedynym, co możemy robić na początku i co daje nam chleb, aby zaspokoić nasz głód. Niedawno pewna siostra, wspaniale umiejąca czytać, żaliła się mi, że czyta Słowo Boże, ale bardzo mało je rozumie i dlatego jej duszy brakuje potrzebnego pokarmu. Ona nie jest jedyna, z którą sprawa tak wygląda. Przede wszystkim, kto niedawno przyszedł do Boga, ten nie ma umiejętności samodzielnego wyciągania czegokolwiek dla siebie ze świętej księgi. Co robić? Oczywiście, na początku najlepiej pójść „za żeńcami”, idąc pracować na Bożym polu, gdzie oni znają pełną ręką i wiążą całe snopy; tam na pewno spadnie dojrzały kłos, albo nawet wiele, dla was głodnych. Zbierajcie je, bo póki co, jest to jedyne, co możecie robić. Szeroko otwórzcie oczy i bądźcie uważni!

Dobrze jest tym duszom, które zajmują swoje miejsca w domu chleba rzeczywiście będąc głodne i pragnące, i czynią to, co robiła Rut za żeńcami; które przyjmują każde słowo, dochodzące do ich uszu, do skarbnicy swego serca. Jak wielu, zajmujących te miejsca, tylko udaje zbieraczy kłosów, a w rzeczywistości nimi nie są! W nich nie pozostaje nic z tego, co słyszą. Jedyne, co mogą robić – nie robią i dlatego pozostają bez „chleba” pomimo obfitości „chleba” w „domu chleba”. Nie na próżno zwracał się Pan tak często do Swoich słuchaczy z wezwaniem: „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!” Nie na próżno mówił On do nich: „Spójrzcie” lub „baczcie na to, co słyszycie” Nie daremne były Jego mowy odnośnie tego, gdy mówił: „Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzą a nawet wam przydadzą. Albowiem temu, który ma, będzie dodane, a temu, który nie ma, zostanie i to, co ma, odebrane” (Mk.4:23-25). Czy robisz to jedyne, co możesz, czy zbierasz „kłosa” za „żeńcami”?

O Rut możemy powiedzieć jeszcze i to, że było to najlepsze, co mogła uczynić. Dlaczego? Zebrane kłosa mogły być szybko wykorzystane jako pokarm, a to było tym, czego potrzebowały. Chleb był im potrzebny teraz, dziś, i był potrzebny bardziej niż cokolwiek innego. Nie miały żadnego zapasu, z którego mogłyby czerpać; żyły one, można tak powiedzieć, z dnia na dzień. Zebrane kłosa dawały im codziennie świeży chleb. Myślę, że ta świadomość tak mocno pociągała Rut na pola żniwne.

Gdy niektórzy z was przypominają o tym minionym czasie, kiedy przyszłiście do Chrystusa – powiedzcie, jak to było wtedy z wami? Jak wielki był wasz duchowy głód? Czyż to nieprawda: mieliście zdrowy duchowy apetyt, wszyscy radowali się na wasz widok, ktokolwiek patrzyłby? „Chleba”, ciągle duchowego „chleba” pragnęliście i szybko znajdowaliście miejsce, gdzie można było go znaleźć. Sprawiało wam duże zadowolenie – chodzenie za sługami Bożymi i „zbieranie kłosów”, czy to na jakimś zgromadzeniu czy w rozmowie o Panu, albo w przypadku szczerzej rozmowy z kimś. Gdzie tylko mogło paść „ziarno” Słowa Bożego,

tam byliście i wy. Nie było dla was nic trudnego i nic was nie powstrzymywało: ani duże odległości, ani późna godzina; zawsze znajdowaliście czas, jeśli sprawa szła o to, żeby zdobyć parę „kłosów”. Wtedy wydawało się wam, że nie ma nic chwalebniejszego niż to czynić. Jak mało myśleliście wtedy o tym, co robią inni, już nasyceń! Można było spotkać was wszędzie, gdzie ludzie pracowali na niwie Bożej.

Jaka jest dziś wasza sytuacja? Czy szukacie, potrzebujecie jeszcze, jak kiedyś, „świeżego chleba”? O, jak dobrze byłoby, gdyby o każdym, przychodzącym do Chrystusa, nie można było powiedzieć: „Już jesteście nasyceń?” (1Kor.4:8). Tacy nie mają zapotrzebowania na „chleb”, oni nie myślę o „zbieraniu kłosów”.

Zbieranie kłosów było dla Rut zarazem pracą uczącą pokory. Myślę, że wielu, nawet najprostszych ludzi wśród wierzących, wstydziłoby się wyjść na cudze pole i zbierać kłosy tylko z tego powodu, żeby było co jeść. Nie mają oni pokory Rut. Przecież i Rut mogła powiedzieć: „Nie, ja jeszcze nie upadłam tak nisko, żeby zgodzić się na tak nędzną pracę! Prócz tego, moja teściowa pochodzi z wysokiego rodu; jakby tam nie było, nie mogę tak nisko poniżyć jej i siebie!” Ale zobaczcie, jak daleka była Rut od podobnych myśli.

Według prawa Mojżeszowego zbieranie kłosów było dozwolone na polach izraelskich, ale tylko u właścicieli, u których „znalazło się łaskę”, tj. trzeba było zapytać się o pozwolenie. To samo, rozumie się, musiała uczynić też Rut. W prawie było też dokładnie powiedziane, kto właściwie miał prawo zbierać kłosy: biedni, wdowy, sieroty i cudzoziemcy mogli zajmować się tym. Wybrawszy tę pracę, Rut oficjalnie uznała siebie za biedną, cudzoziemkę, wdowę, nie mającą innego kawałka chleba. Przez to ukazała, jak nędzną była we własnych oczach.

Dałby Bóg, żeby wszystkie dzieci Boże były takimi pokornymi „zbieraczami kłosów”, gdy pojawiają się przed Nim z tym zamiarem! Czy idziecie służyć Słowa Pana jako duchowi nędzarze, którzy nie mają nic i rzeczywiście pragną cokolwiek otrzymać? Czy prosicie Pana żniwa o pozwolenie „zbierania”? Jeśli tak, to wtedy możecie być pewni, że będziecie otrzymywać za każdym razem. Dla wszystkich tych, którzy po przeczytaniu tekstu ze Słowa Bożego mówię: „Ja już wiem, co brat powie” – Duch Święty rzadko coś ma! Bo właśnie Ducha Pańskiego powinniśmy słuchać, a nie człowieka, który otwiera usta, aby mówić. Inaczej i być nie może: musimy być rzeczywiście „puści”, aby zostać napełnieni, „łaknących nasycić dobrami, a bogaczy odprawił z niczym” (Łk.1:53). Niech będzie „ujmą” nałożenie do głodnych i biednych – abyśmy tylko osiągnęli bogactwa i pełni!

Zbieranie kłosów jeszcze i z tego powodu jest unizającą pracą, bo jest to najniższa pozycja na polu właściciela żniwa. Wszyscy inni zajmują tam wyższe miejsce. Nikt z tych, którzy zbierają kłosy, nie nagarnia, jak żniwiarz, pełną ręką garści kłosów, albo jak wiążący – trafiają się im za żeńcami okrucy, zbierają oni tylko pojedyncze kłosy. Jest to zaledwie odrobina, którą muszą się zadowolić. A pomimo to – jest to droga Pańska i każdy powinien od tego zacząć. Tu „wierność w małym” otwiera każdemu drogę do dużego.

Ze wszystkiego, co słyszeliśmy o Rut, domyśliłyśmy się, iż musiała to być praca, która dostarczyła jej radości. Świadczenie sługi, postawionego nad żeńcami, pozwala nam prawidłowo spojrzeć na tę jej pracę. „Powiedziała ona do mnie (tak donosi on Boazowi): Chciałabym za żeńcami zbierać kłosy między snopami; a odkąd tylko przyszła rano, trwa przy pracy aż dotąd, ani chwilkę nie odpoczywa”.

Każdy kłos był jej drogi, nie chciała ona ani jednego zostawić na polu: chciała mieć wszystko, co mogło być zebrane.

Ach, gdyby wśród nas było więcej takich poważnych i przykładowych zbieraczy kłosów na dużym polu Bożego żniwa! Gdyby wszyscy, przychodzący do Słowa Bożego, zwrócili się do Pana z gorącym błaganiami: żeby On nauczył ich zbierać, żeby On dawał swoim żęńcom przykazania odnośnie każdego kłosa, którego powinni odkładać dla zbierających i aby dał On im gorliwość ku temu, żeby podnosić każdy kłos bez wyjątku? Jeżeli to uczynicie, to możecie być pewni: wejdziecie na lepsze pole, na pole najbogatszego Pana, na pole niebiańskiego Boaza! Bądźcie tak samo przykładowi, jak Rut; szukajcie za żęńcami, między snopami, nigdy nie „zostawajcie w domu”, wykorzystujcie każdą godzinę! Nie dajcie, żeby wymknęło się wam chociaż jedno słowo, niech każde będzie wam drogim; do serca przyjmujcie każde. Jeśli to wszystko zostanie zachowane, to za każdym razem będziecie odczuwać szczęście przy tej pracy; zawsze będziecie słuchać, zbierać i powracać z „pola żniwa” z pełną miarą „ziaren”.

5. Co spotkało Rut na polu żniwnym?

Na polu żniwnym przede wszystkim dowiedziała się, kim jest ten właściciel, do którego ono należało. Widocznie Rut wyszła na chybił trafił. Powiedziała sobie: będę zbierać tam, gdzie mi pozwolą, u kogo znajdę łaskę. I ciągle była cudownie prowadzona, wybrała pole najlepszego gospodarza w Betlejemie, nawet tego nie podejrzewając. Kto był tym gospodarzem, dowiedziała się nie ze słyszenia; sama mogła ocenić go tutaj, na polu, na podstawie jego stosunku do żęńców, sług i służebnic. Zostało powiedziane, że zaraz, po paru godzinach jej przebywania tutaj, „przyszedł Boaz z Betlejemu i pozdrowił żęńców: Pan z wami! A oni mu odpowiedzieli: Niech ci Pan błogosławi!” (w.4). Jaki miły wzajemny stosunek! Przychodzi właściciel, odwiedza swoich robotników przy pracy i kiedy zbliża się, rozlega się jego miłe przywitanie: „Pan z wami!” Nikt nigdy nie mógłby życzyć swoim najdroższemu czegoś bardziej większego lub bardziej cenniejszego niż to, co zawiera to pozdrowienie. Chce on urzeczywistnienia obietnicy naszego Pana, gdy mówił On: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt.28:20). U wszystkich, u których wypełnia się to pozdrowienie, powinno urzeczywistniać się życie Henocha, o którym powiedziano: „On chodził z Bogiem”. Czy jest to dziwne, że pozdrowieni w ten sposób, pragnęli błogosławieństwa właśnie tego Pana na głowę Boaza, kiedy radośnie i szczęśliwie odpowiadali: „Niech ci Pan błogosławi!”? Jak przyjemnie musiało zostać poruszone serce Rut przez takie wzajemne spotkanie, przybyszki z pogańskiego, moabskiego kraju. Oczywiście był tutaj Jahwe we wszystkim, dla zycziwego Boaza i dla jego sług: Jahwe wiązał sługi z ich panem w jedno. Dlaczego, drodzy bracia, istnieje tak mało prawdziwych serdecznych pozdrowień i miłych słów w stosunku jednych do drugich, nawet wśród ludu Bożego? Ja nie mówię o wyuczonych i zwyczajowych formach witania się – one nie mają żadnej wartości. Drogocenne życzenia, niekiedy wypowiada się w nich błogosławieństwa nawet bez jakiegokolwiek myśli o nich. Dwa-trzy słowa nieobłudnej miłości często są kluczem do serca bliźniego: one przyciągają ludzi wzajemnie. Dlaczego często jesteśmy tacy oschli w stosunku do siebie, tacy chłodni w stosunku do tych, którzy nie są jeszcze Pańscy? Ciepło może pocho-

dzić tylko z miłości i po niej świat powinien poznać, że jesteśmy uczniami Pana; dlatego dajcie przystęp miłości, która rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego. Jeśli miłość napelnia nas, wtedy nie ma niedostatku w słowach miłości, gdyż i tutaj sprawdza się: „Z obfitości serca mówią usta jego” (Łk.6:45). Rozdawajcie te słowa chętnie, nie chowajcie, jak złotych monet, które u wielu ludzi nie widzą światła dziennego, ale puszczajcie je w obieg, a wtedy cały świat wokół was stanie się inny.

Spójrzcie przy tym na naszego niebiańskiego „Boaza”. Czy przychodzi On na Swoje pole do Swoich żeńców inaczej, jak tylko z życzliwym życzeniem pokoju? Podczas burzy na morzu oni słyszy Go: „Ja jestem, nie bójcie się!” (J.6:20). W poranek paschalny Jego pozdrowienie brzmi: „Bądźcie pozdrowione!” (Mt.28:9). I wieczorem tego samego dnia pojawił się On pośród nich ze Swoim: „Pokój wam!” (J.20:19). Spójrzcie jeszcze i zauważcie, jakie błogosławione działanie miało każde Jego słowo! Dlatego jedną z charakterystycznych cech, które Go wyróżniają, jest: „Rozlany jest wdzięk na wargach twoich” (Ps.45:3; Łk.4:22). Czy może tej cechy brakować u nas, jeśli uczymy się u Niego? Dalej dowiadujemy się:

Na polu żniwnym Rut słyszy pozdrowienie Boaza. Jej pokorne zbieranie kłosów doprowadziło już do tego, że zdążyła trochę poznać go ze sposobu traktowania swoich robotników. Ale co zdarzyło się dalej? Została wezwana do niego i spotkała się z nim twarzą w twarz; to zaś było najważniejsze! Przecież po tym, gdy zadał tylko jedno pytanie, jej dotyczące, zwraca się do niej osobiście. Przeczytajcie i zapamiętajcie słowa, w których życzliwie zwraca się do niej: zapisane są one od 8 do 13 wersetu. Zwróćcie uwagę: on nie wygania ze swego pola, ale przeciwnie, on ją w przyszłości chce tutaj widzieć. Jak gdyby delikatnie przywiązuje ją do swojego pola i swoich żeńców. Zapewnia jej swoją obronę, której koniecznie potrzebowała jako biedna i cudzoziemka. Proponuje jej też, podczas dużego upału, jak bywa to podczas żniw w tym kraju, aby orzeźwiła się przygotowaną zimną wodą, na równi z jego robotnikami. Jakże tej biedaczce było miło, jak to onieśmieliło ją – widzimy to z tego, że padła na swoją twarz przed Boazem oraz z pytania, które wyszło z jej ust: „Skąd to znalazłam łaskę w twoich oczach, że zwracasz na mnie uwagę, chociażem cudzoziemka?” (w.10). Czego dowiaduje się ona później? Tego, o czym nie miała żadnego wyobrażenia. Usłyszała, że Boaz zna ją na wylot oraz całe jej dzieje i to, co uczyniła. Opisane jest to w wersetach 11 i 12. Jakie cudowne przyjęcie okazał on jej na swoim polu, prawda?

Bracia i siostry! Tak i wasze „zbieranie kłosów” niezmiennie musi doprowadzić do spotkania waszego z Samym „Niebiańskim Boazem”. Powinno to być dla was największe i najważniejsze – spotkanie się z Nim Samym. Jeśli „kłosy” są wam drogie i cenne, jeśli, jak Rut, wiernie i bez przymusu, radośnie będziecie zbierać je, to On, na pewno, pójdzie z wami dalej. Spotkanie Go, a On spotka was na tym polu, a to, czego dowiecie się podczas tego osobistego widzenia, będzie oczywiście o wiele bardziej cenne niż wszystkie kłosy, jakie kiedykolwiek zebraliście. I chociaż na Jego polu nie czynicie właściwie jeszcze nic dla Niego Samego, a tylko zbieracie kłosy dla siebie – tym niemniej da On wam do zrozumienia, że jesteście dla Niego bezgranicznie drodzy i że On pragnie widzieć was tam, na Swoim polu. Delikatnie wyciągnie nad wami Swoje ochraniające ramiona, aby żadna ręka nie trwożyła was podczas tej błogosławionej pracy. Chce On, żeby dużo „ziarna” trafiło do skarbnicy waszego serca i abyście o każdym czasie chętnie

nie dzielili się z tymi, którzy nie mogą zbierać tak, jak wy. Tutaj pomału odkrywacie, jak szczerze zatroszczył się On o was, abyście nie mieli niedostatku ani „chleba”, ani „wody żywota” i poczujecie, że Jego serce całkowicie jest po waszej stronie. Mam nadzieję, że wielu z was – z tych, którzy na leżą do Niego – wielokrotnie miało już takie doświadczenia pod czas „zbierania kłosów” i że, podobnie jak Rut, padaliście w popiele na twarz przed Nim z okrzykiem: „Niegodny jestem wszystkich dowodów łaski i wszystkich objawów wierności, jakie okazałeś słudze swemu!” (1M.32:10).

I jeszcze więcej: Rut została tam nakarmiona przez Boaza na równi z żeńcami. Czy Rut była w stanie zabierać ze sobą jakiś pokarm, wychodząc z domu? – to jest pytanie; lecz Boaz miał dla tej biedaczki nie tylko pocieszające słowa: stół, przygotowany dla jego sług, stał się też i jej stołem. Powiedziano tam: „I rzekł do niej Boaz; Podejdz tutaj i jedz z tego chleba i maczaj swoją kromkę w polewce. Przysiadła się więc do żeńców, a on podawał jej prażone ziarno; i najadła się do syta, i jeszcze jej zostało” (w,14). Jaki błogosławiony to był dzień dla pokornej cudzoziemki w obcej ziemi!

Dopiero co łaska Boaza pobudziła ją do padnięcia na swoją twarz, dopiero co drżała, że nie jest jedną z jego służebnic, a on zaprasza ją do społeczności ze swoimi żeńcami, a jednocześnie – i do swojej społeczności. W tym czasie, gdy w sercu swoim upada ona coraz niżej – coraz bardziej jest szanowana i wywyższana przez Boaza. I nie tylko może ze wszystkiego korzystać, jak wszyscy inni, ale szczerzy właściciel zaszczyca ją jeszcze swoją szczególną uwagą: aby przewyciężyć jej nieśmiałość, on sam daje jej „ze swoich darów”. Było to na Wschodzie oczywistym dowodem prawdziwej społeczności i szczerzej życzliwości. I Rut jadła, i nasycała się, tak że jeszcze zostało. Otrzymała więcej niż potrzebowała.

Także i u naszego niebiańskiego „Boaza” nie zawsze jest czas pracy: ma On też czas odpoczynku i jedzenia, kiedy możemy zebrać się wokół Niego, pozostawwszy ciężką pracę. Nie jest to stracony czas ani dla Niego, ani dla Jego żniwnego pola, a najmniej – dla nas. Zapamiętajcie to, wy – nadzorcy, wy – żeńcy i wiązaczki, wy – słudzy i służebnice, tak samo i wy – zbieracze kłosów! Powinniśmy nie tylko gorliwie żąć, wiązać i zbierać, ale powinniśmy też i postrzegać oraz się karmić. Wielu wykańcza się, nie patrząc na bogate mienie ich „Boaza”, gdyż nie mają czasu na jedzenie, albo mają go za mało; karmią się mimochodem, nie nasycają się i w wyniku tego są bez siły. Nawet zbieracze kłosów, którzy właściwie zbierają dla siebie – zaprasza On do jedzenia. Niestety, często ludzie zbierają kłosa tylko po to, aby nabrać jak najwięcej, nie jedząc. O, ile dzieci Bożych ma bardzo znaczący zapas wypowiedzi ze Słowa Bożego, wypełniających ich pamięć i głowę; ale wszystko tam tylko w słowach, w nauce. One nigdy nie „siedziały za stołem”, albo bywały mimochodem, że nic z zebranego nie mogło obrócić się w moc.

Tak więc – posiłek dla serca, pokarm dla duszy – oto w czym zawiera się pragnienie naszego „Boaza” dla wszystkich, będących w jakiegokolwiek więzi z Nim. Jego stół zastawiony jest przez Niego dla wszystkich pragnących tego samego. On Sam będzie gospodarzem, Sam będzie dzielił, tak że nikt nie wyjdzie głodny, ale każdy zostanie szczerze nasycony. O ileż lepiej byłoby z nami wszystkimi, gdybyśmy dokładnie przestrzegali nasz czas, „czas jedzenia”! Czy od dzisiejszego dnia nie będziemy z radością przestrzegać tego?

6. Jak Rut powraca z pola żniwnego.

Był to cudowny dzień, który przeżyła? I czy mogło się zdarzyć, żeby on nie skończył się tak chwalebnie? Widzimy: Zanim przysłała do domu, podjęła poważne przedsięwzięcie ze swoimi zebranych kłosami. Świętemu pisarzowi wydało się to cenne i znaczące, żeby napisać o tym. Donosi on: „Zbierała więc na polu aż do wieczora. Potem wymłóciła to, co zebrała” (w.17). Oznacza to, że wymłóciła wszystko, co zebrała. Przecież z kłosami razem są plewy i słoma. Dobrze rozstrzygnęła, gdy powiedziała sobie: nie należy zabierać do domu bezużytecznej słomy; i dobrze zrobiła, że wymłóciła tam, na polu, wszystko i zabrała do domu tylko ziarno.

O, wy, drodzy „zbieracze kłosów”, czy nauczyliście się „młócić” kłosy? Na początku jest to w jakimś stopniu trudne, ale usilnie ćwicząc, stajesz się w tym mistrzem. Początkujący zbieracz często jest za bardzo ufny: podejmuje wszystko, co pozostaje na ziemi za żeńcami. Lecz trzeba pamiętać, że gdy zbieracie za żeńcami, to nie wszystko, co zżęte – jest pszenicą! Dobrze jest być uważnym już podczas zbierania i najlepiej „młóćcie” zanim opuścicie pole; zostawcie tam wszystko, co zbędne, nie bierzcie z sobą ani słomy, ani plew: one zaśmiecają ziarno. Wracajcie do domu z czystą pszenicą.

Niestety, wszyscy wiemy, że wielu zbieraczy kłosów niesie ze sobą słomę, plewy i nawet chwasty. My nie zawsze wiemy, co oni robią z tymi śmieciami, ale gdzieś tam zauważamy, że są one w ich zapasach, gdy jednocześnie pszenicy nie ma już ani jednego ziarnka. Niedawno byłem świadkiem, jak pewien słuchacz Bożego Słowa przekazywał innym cały szereg niedorzeczności, które słyszał gdzieś. Wydawało się, że one wzbudzały duże zainteresowanie, większe niż pszenica, gdyż pszenicy nie przyniósł on wcale. Tak nie powinno być. Plewy i pszenica nie mogą się mieszać. Zostawcie słomę, nigdy jej nie bierzcie z sobą!

O Rut czytamy dalej:

Z radością przynosi do domu całą ewę wymłóconego jęczmienia. Informuje się nas, że „było tego około efy jęczmienia” (w.17). Według naszej miary – około 20 litrów. Był to bardzo duży zysk. W ten sposób mogła ona odejść z błogosławionego pola żniwnego szczerze obładowana. Każdy, kto widział, jak ona stamtąd szła, mógł zauważyć, że nie na próżno tam była. Ciężar, który musiał lekko pochylić ją, zdradzał jej bogactwo; ale też oczywiście i twarz jej wyrażała radość oraz zadowolenie.

Jak wracacie do domu wy, drodzy, kiedy pozostawiacie to miejsce, gdzie obficie rozdawano skarby Boże, gdzie było Słowo Jego i gdzie wielu zbierało z wami? Czy wynosicie stamtąd wiele rozsypanych ziaren życia, tak że można nawet z boku zauważyć, iż macie co nieść – czy idziecie stamtąd puści? Czy wszyscy widzą, którzy spotykają was lub ci, którzy pozostali w domu, już po waszych twarzach, że było wam bardzo dobrze i że dużo przynieśliście? Wielu zbiera – jak do worka bez dna i dlatego unoszą z sobą tyle, ile unoszą ci, którzy zupełnie nie zbierali. Niech nikt nie będzie bezmyślnym i roztargnionym słuchaczem, kiedy mówi Bóg! Przypomnijmy o przeszłości: jak wróciliśmy do domu w minioną niedzielę z miejsca błogosławieństwa? Wielu, gdy pyta się ich o to parę dni później, jest w dużym kłopotcie: ciężko im nawet przypomnieć, o czym właściwie mówiono w minioną niedzielę. O tym zaś, co oni wtedy „zebrali”, nie może być nawet

mowy! O, zapytujecie siebie za każdym razem: jak wrócę dziś? I jeśli zbieraliście, i rzeczywiście zebraliście, wtedy zmierzcie to i patrzcie: czy napelnia to efe Bożą? Dobrze jest mieć świadomość tego, co osiągnęliśmy. Przede wszystkim zaś, niech nikt nie wraca do domu pusty.

Jeszcze mówi się nam o tym, Jak Rut, powróciwszy do domu, zaraz podzieliła się tym, co miała. Zapewne Noemi z tęsknotą oczekiwała Rut i nie tylko jej, ale i tego, co mogła przynieść. Gdyż pytanie: „co będziemy jeść?” – na pewno stało się dla nich bardzo poważnym. Dlatego też i powiedziano: „A teściowa zobaczyła to, co nazbierała”. Rut zaś nie czekała długo, ale zaraz dała jej chleb; bo tak się opowiada: „Potem wyjęła jeszcze to, co pozostało jej z posiłku, i dała jej” (w.18). Ta droga dusza na pewno tam, podczas obiadu na polu, już pomyślała: gdyby tylko moja stara teściowa była tutaj, jak nasyciłaby się! Dlatego Rut nie mogła zostawić tam tego, co zostało, lecz wzięta to z sobą dla niej. Jakże chciała to jej przekazać i ile radości dostarczyła przez to! Zobaczcie, jak to wszystko zmusza Noemi do zadawania pytań, jak to rozwiązuje jej język i napelnia usta jej wdzięcznością do Boga i życzeniami błogosławieństwa dla Boaza (w.19-20).

Drodzy zbieracze kłosów? Przecież dobrze zrozumieliście Pana, gdy powołał was i wskazał to miejsce? Chce On, aby to, co otrzymaliśmy od Niego, czy to przez Jego sługi czy bezpośrednio od Niego, aby to nie było przez nas wykorzystywane samolubnie, tylko dla siebie. Nie, dając nam, myśli On też i o innych pragnących duszach: daje On dla nas i dla innych. Powinniśmy być Jego kanałami przesyłowymi; Jego błogosławieństwa powinny wylewać się na nich przez nas. Czy zawsze obdzielacie innych, jak Rut, wracając od Jego stołu, gdzie nasycaliście się? Czy pamiętacie każdą duszę z tych, które was otaczają? Czy myślicie o tych, którzy nie są tak szczęśliwi, jak wy? Czy zbieracie dla nich? Niezmiennie dzielcie się z nimi, aby i oni zaczęli pytać się o waszego Pana, szukać Go i żeby znaleźli Go, jak i wy znaleźliście!

Jeszcze jedno spojrzenie na pierwszy dzień zbierania kłosów. My, oczywiście, możemy założyć, iż na tyle był szczęśliwy dla Rut ten pierwszy dzień, na ile były i wszystkie pozostałe: jeśli zaszłaby jakakolwiek zmiana – na pewno byłaby tu odnotowana. Trzy ostatnie wersety – 21, 22, 23 – jakby szczególnie podkreślały koniec tego rozdziału. Gdy przeczytamy te wersety, zaraz zauważymy, jak przez nie i przez cały rozdział brzmi jedna triumfalna nuta, a jest ona taka: zostań na tym polu, zbieraj tutaj i nigdzie w innym miejscu. Tak mówił właściciel pola, Boaz (w.8-9), tak mówiła Noemi, tak było i pozostało w sercu oraz działaniu Rut: „I przyłączyła się do służących Boaza, aby zbierać, dopóki nie zakończono żniwa jęczmiennego i żniwa pszenicznego” (w.23).

Nie ma lepszej i bardziej zdrowej rady dla wszystkich smakujących, iż Pan, do którego przyszedli, jest dobry – niż rada, którą udziela im Piotr, mówiąc: „Jako nowonarodzone niemowlęta, zapragnijcie niesfalszowanego duchowego mleka, abyście przez nie wzrastali ku zbawieniu” (1P.2:2-4). Hasze prawdziwe pragnienie Słowa, czystego niesfalszowanego mleka – jest najlepszym dowodem i najpewniejszą oznaką wspaniałego zdrowia duchowego. Ci Izraelici, którzy umarli na pustyni i zostali tam, umarli z różnych przyczyn. Apostoł Paweł wylicza je w 1Kor. 10:6-10, ale pierwsza przyczyna, którą stawia przed wszystkimi, jest następująca: „Abyśmy złych rzeczy nie pożąдали, jak tamci pożąдали”. Gdy otworzymy 4M.11:4-6, zobaczymy, co to znaczy. Jest napisane tam: „Pospólstwo zaś, które znalazło

się wśród nich, ogarnęła pożądliwość, więc także synowie izraelscy zaczęli na nowo biadać i mówili: Obyśmy mogli najeść się mięsa! Przypominamy sobie ryby, któreśmy jedli w Egipcie za darmo, i ogórki, dynie i pory, i cebulę, i czosnek; a teraz opadliśmy z sił, bo nie mamy nic, a musimy patrzeć tylko na tę mannę”. Współstwu sprzykrzyła się manna, synowie izraelscy zostali pociągnięci przez nie i oto chce się im już wiele innego; ale prowadziło to ich do „Grobów Rozkoszy” (4M.11:33-34). Dlatego zbierajcie kłosa z zadowoleniem nie tylko w pierwszych dniach, ale zawsze, póki trwa czas żniw. Jeżeli będziecie wykonywać to dobrze – nie potkniecie się. Przy tym, będziecie coraz lepiej poznawać waszego Pana i gdy skończy się żniwo, okaże się, że jesteście już o jeden stopień wyżej. O, daj Boże, aby każdemu z nas udało się to osiągnąć!

W trzecim rozdziale mówi się o czasie, kiedy skończyły się żniwa w całym kraju, a to znaczy, że i na polach Betlejemu. W tym czasie Rut i Noemi miały wystarczająco dużo chleba. Ale jak to będzie później? Więcej nie będzie możliwości zbierania kłosów. Co robić, aby zdobyć pożywienie? Do serc obu kobiet mogły mimowolnie zakraść się troska i smutek. Rut, w całym jej położeniu i gotowości, czyni wszystko, co było w mocy, ale nie widziała wyjścia. Była ona jeszcze zupełnie nie obeznana z życiem w Izraelu, aby wiedzieć, co w przyszłości przewidział dla niej Bóg. Lecz Noemi, ta stara Izraelitka, знаła wyjście, które, mając szczęście, zmieniłoby w jednym dniu los jej synowej i jej własny. I to było przyczyna, dlaczego z przekonaniem zwraca się do Rut w następujących słowach: „Córko moja! Czy nie powinienam poszukać dla siebie ogniska domowego, przy którym dobrze byś się miała?” (w.1).

W prawie Bozym było przewidziane wyjście z takiej sytuacji, w jakiej znajdowała się wtedy Rut. Bóg uczynił, że jeśli Izraelita zbiednieje, zostanie obarczony długami i sprzeda swoją ziemię, którą Bóg dał w dziedzictwo jemu i jego potomkom – to w żadnym przypadku nie można było uważać, że ziemia ta została sprzedana na zawsze: mogła ona zostać wykupiona w każdym czasie, to znaczy, kupiona z powrotem, jeżeli były jej właściciel okaże pieniądze na wykup. W takim zaś przypadku, jeśli nie był w stanie uczynić tego, jego ziemię mógł wykupić najbliższy krewny, mający ku temu środki. Jeśli zaś zubożały Izraelita umierał, pozostawiając bezdzietną wdowę, to wykupujący jego ziemię najbliższy krewny musiał wziąć ją za żonę, aby dziedzictwo pozostało w tym samym rodzie. Jeśli zaś nie było takiego wykupującego, to zadłużona ziemia i dziedzictwo musiały oczekiwać do roku jubileuszowego, powtarzającego się co pięćdziesiąt lat. Można o tym przeczytać w 3M.25:1-8 i w 5M.25:5-10. Rut była właśnie taką bezdzietną wdową, która miała prawo do dziedzictwa jej zmarłego męża. Jak widzimy, Elimelech, jej teść, albo zadłużył lub po prostu sprzedał swoją ziemię dziesięć lat temu, odszedł i umarł w Moabie. Jego synowie, mający prawo do zadłużonej ziemi, też umarli i pozostała Rut, wdowa po jednym z synów. Miała ona całkowite prawo do zadłużonego dziedzictwa, ale nie była w stanie go wykupić. Na szczęście, miała bogatych bliskich krewnych, z którymi zapoznała się dopiero tutaj. Byli oni w stanie całkowicie odmienić jej los. Gdyby ten lub inny chciał wykupić jej dziedzictwo, to musiałby zabrać i Rut jako żonę, aby ona razem ze swoim mężem mogła wejść we władanie swoim dziedzictwem. W ten sposób byłaby szczerze zabezpieczona. Wszystko to, jak się wydaje, Noemi zataiła przed Rut do tej pory: być może chciała ona najpierw zobaczyć, czy Rut okaże się godna takiego działu, o którym

dla niej myślała Rut, na której w sposób oczywisty spoczywała łaska Boża, okazała się, jak widzieliśmy, wierną wyznawczynią Boga Izraela i dlatego mogła postawić krok dalej. Jednak, według obowiązującego w Izraelu obyczaju, musiała zbliżyć się bliżej do tych krewnych i osobiście przypomnieć im o postanowieniu Bożym odnośnie wykupu jej dziedzictwa. O tym mówi trzeci rozdział księgi. Ukazuje on nam właśnie, jak Rut przymusza Boaza do zadecydowania o jej losie. Na co trzeba nam zwrócić tutaj uwagę, to:

7. Rada Noemi w tej sprawie.

Przede wszystkim Noemi ujawnia synowej, że bogaty Boaz jest ich krewnym. Ona już wcześniej powiedziała o tym dla Rut, jak czytamy o tym w drugim rozdziale, 2:20. „Mąż ten jest naszym bliskim krewnym”. Dziś tylko przypomina jeszcze raz: „Boaz... jest naszym krewnym... dzisiejszej nocy będzie przesiewał...” (w.2). Rut przecież знаła go już jakiś czas i wielokrotnie doświadczała jego dobroci, i na pewno wiedziała o nim o wiele więcej niż nam się donosi: jednak do tej pory, prawdopodobnie, jeszcze nigdy nie myślała o tym, że ma dziedzictwo i że on może wprowadzić ją w to zadłużone, obecnie jeszcze nieosiągalne dla niej dziedzictwo – gdyby tylko był gotowy zapłacić sumę wykupu i zawrzeć z nią jeszcze bliższe pokrewieństwo. Jakaż wielka nadzieja musiała powstać w jej sercu, gdy oświadczenie Noemi odstąpiło tę tajemnicę!

Czy wiemy, którzy kiedyś przyszlizmy z „Moabu” i teraz zbieramy kłosa na polach wielkiego „Boaza”, że to dalece nie wszystko, co się nam należy? Czy wiemy o dziedzictwie, o tym, „jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego”, czy też oczy naszego serca są jeszcze zakryte (Ef.1:18)? Tak, my oczywiście wiemy, że mieliśmy dziedzictwo i że ono zostało zadłużone przez naszego praojca oraz utracone, tak jak to było z dziedzictwem Rut, utraconym przez Ełimelecha; lecz, czy wiemy też, że ono całkowicie powinno zostać zwrócone przez naszego „Boaza” i że teraz musimy mieć znaczącą część Jego bogactwa? Sami nie możemy zwrócić sobie naszego dziedzictwa, nie możemy uruchomić Jego bogactwa, ale On to może; On w tym celu wstąpił z nami w pokrewieństwo, objawił się ze swoim majątkiem, przyniósł z sobą całą wartość wykupu i teraz już mówi nam: „Wszystko jest wasze” (1Kor.3:21-22). Teraz wymaga się od nas tylko, abyśmy w końcu ujrzeni, że nie powinniśmy pozostawać w takim oddaleniu od Niego, jak było to do tej pory. Jakże daleko znajduje się zbieracz lub zbieraczka kłosów od Pana, na polach którego zbierają! Jakże smutno, że wielu, bardzo wielu, nie poszło dalej: oni w ciągu długich lat pozostali zbieraczami kłosów, zadowoleni z tego, a w końcu doszli do tego przekonania, że taki stosunek do swojego „Boaza” zupełnie jest normalny.

Bracia! Jak On przyszedł do nas i zbliżył się tak blisko, tak i my musimy przystępować do Niego bliżej; jak On wstąpił w pokrewieństwo z nami, tak i my musimy wstąpić w bardziej bliższe pokrewieństwo z Nim; jak On oddał Siebie za nas i dla nas, tak i my musimy dojść do oddania Mu siebie. Zwykłe, powszechne pokrewieństwo z Nim, musi stać się szczególnym i osobistym. Rut była na drodze urzeczywistnienia tego.

W tym celu Noemi powiedziała jej, gdzie może znaleźć Boaza. „Oto dzisiejszej nocy będzie on przesiewał jęczmień na klepisku” (w.2). Jakże charakteryzuje

tego bogatego i poważnego człowieka ta mała i krótka uwaga. Jak widzimy, pozostawił on wszystkie prace na swoim polu dla innych. Mógł powierzyć zasiew, żniwa, wiązanie, zwożenie i młócenie swoim sługom i służebnicom, ale nie przesiewanie: robił to sam osobiście. Co zaś dotyczy czystości jego ziarna – musiał być bardzo dokładnym człowiekiem. Żadnej słomy, żadnej plewy lub innych ziaren nie mogło być w jego zebranych żniwie: jego żenicy musieli zachowywać tylko czyste ziarno, czy byłby to jęczmień czy pszenica; wszystko inne oddzielał. Rut mogła zastać go na pewno tylko przy tej pracy.

Jak właśnie ta cecha Boaza szczególnie przypomina naszego Pana, którego typem Boaz jest w wielu dziedzinach! Szczególnie musimy pomyśleć o słowach Jana Chrzciciela, które powiedział o Nim do faryzeuszów i saduceuszów, mówiąc: „W ręku jego jest wiejadło, by oczyścić klepisko swoje i zbierze pszenicę swoją do spichlerza, lecz plewy spali w ogniu nieugaszonym” (Mt.3:12). Jan jakby powiedział faryzeuszom i saduceuszom: „Jeśli zbliżycie się do Niego, to tak nie przejdziecie: już i ja was znam jako węże i jako plemię żmijowe; jak musi On was znać! Jeśli przyjdziecie do Niego, to zostaniecie bardzo dokładnie przeglądnięci: wtedy zostanie ujawnione – czy jesteście pszenicą czy słomą. Pszenica idzie do Jego spichlerza, zaś cała słoma zostanie przez Niego wrzucona w ogień. Dlatego spójrzcie na siebie szczerze, jeśli zbliżacie się do Niego”. Tak, bracia, tam na Jego klepisku, tam każde ziarno przechodzi przez Jego ręce; tam sortuje On dniem i nocą, dopóki trwa czas żniwa. Tam kieruje On jeden jako Pan żniwa i tam dokonuje najpoważniejszego dzieła w Swoim wielkim, niezmiernym kręgu działania. Każdy, kto by wszedł tutaj bez weselnej szaty, niewątpliwie zostanie usunięty stamtąd. Zbliżajcie się do Niego, jak Rut – oczyszczeni wodną kąpielą przez Słowo, namaszczeni świętym olejem Jego Ducha i w otrzymanej od Niego białej szacie Jego sprawiedliwości.

Dalej Noemi powiedziała też Rut, jak powinna zbliżyć się do Boaza. Jej wskazówka była taka: „A gdy się położysz spać, odszukaj miejsce, gdzie się położysz, pojdź doń, odkryj jego nogi i połóż się. On ci już potem powie, co masz robić” (w.4). W pierwszej chwili nawet jedna myśl o takim zachowaniu mogłaby spowodować w nas lęk z powodu niebezpieczeństwa niemoralności, które było związane z takim zbliżeniem. Muszą to być mądre dusze, którym należało uczynić podobny krok. Właśnie to było założeniem. Do tego, było to zbliżenie przed Bogiem i w Jego obecności, bo w tym przypadku rzecz szła o zachowanie dziedzictwa Bożego dla rodu i domu, który jest w stanie wymierania, i o przykazanie Boże, które reguluje całą tę sprawę. Z pełną nadzieją, że oboje mądrze i w czystości rozwiążą ten problem przed Bogiem, Noemi zdecydowała się zmusić w taki sposób właśnie swego najbliższego krewnego do podjęcia dalszych kroków.

Było to niełatwe dla Rut i poniżające – to, co należało jej uczynić. Kładąc się u nóg bogatego bliskiego krewnego lub wykupiciela, biedna wdowa jakby mówiła: jesteś dziedzicem, masz środki, tj. masz władzę według Bożego ustalenia zwrócić mi moje zgubione dziedzictwo; i oto, leżąc u nóg twoich, wzywam cię do spełnienia tego. Zająwszy miejsce u nóg twoich, całkowicie powierzam się tobie: samą siebie i los swój wręczam tobie, bądź odtąd ty jeden moją głową. I w tym, że ukrywam się pod nakryciem nóg twoich, zawiera się moja prośba: bądź moim schronieniem, moją obroną i przykryciem..., o, potwierdź mi to sam, rozciągnij swój płaszcz na służebnicę twoją (w.9).

To jest to, moi bracia i siostry, do czego my wszyscy powinniśmy dojść po zbieraniu kłosów na polu, gdzie wszystko otrzymujemy z drugich rąk, zdobywając sobie skąpy chleb. Do Niego Samego, bogatego dziedzica, musimy podejść, bo tam też jest i nasze dziedzictwo; dopiero będąc i trwając w Nim, zbliżamy się do niezgłębionego bogactwa (Ef.3:8) i do Jego pełnej obfitości (J.10:10). Znowu znajdziemy się na fałszywych drogach, jeśli zachcemy przy pomocy otrzymanych pojedynczych Jego darów odsunąć nasze ubóstwo, niemoc, pustkę i wszystkie nasze różnorodne potrzeby – zamiast osiągnąć Go Samego z całym dziedzictwem. On Sam powinien w rzeczywistości stać się naszą własnością, ale będzie On takim dopiero wtedy, gdy rzeczywiście będziemy Jego. A to może zdarzyć się tylko w tym przypadku, jeśli rzucimy się na twarz do Jego nóg i bezgranicznie osobiście oddamy się Mu z tym, aby nigdy więcej „nie zawracać z powrotem”. Czytelniku! Spójrz na swoje życie: czy miałeś taki dzień, gdy po długim „zbieraniu kłosów” rzuciłeś się do nóg Jego, aby w pełni oddać Mu siebie? Jeżeli nie miałeś takiego dnia, to dzisiejszy dzień uczyni dniem oddania i poświęcenia się Mu i dla Niego. Wysłuchaj i przyjmij w końcu do serca, skierowane do ciebie, gorące wezwanie o to oddanie się: „Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza” (Rz.12:1). Dopiero wtedy, gdy On posiada nas w pełni, może i On stać się w pełni naszą własnością. Przymuśmy Go swoim oddaniem się do Jego oddania się nam razem z całym dziedzictwem.

Takiego rodzaju była rada Noemi dla Rut, a my przed chwilą słyszeliśmy, że jest to też radę apostoła dla wszystkich drogich braci.

Zobaczmy teraz, jak Rut odniosła się do tej rady. Widzimy: z jej strony nie ma najmniejszego sprzeciwu; ona odpowiada dla Noemi: „Zrobię wszystko, jak mi mówisz” (w.5). Od tego momentu, gdy Noemi zaprzestała wysyłać ją z powrotem do Moabu i zgodziła się z jej pragnieniem pójścia do Betlejem, rady Noemi były ku błogosławieństwu Rut, bo od tej pory były one zgodne z wolą Boga Izraelskiego. I stając się prawdziwą Izraelitką, Rut przyjmowała je całym sercem w posłuszeństwie. Ze względu na ujawnioną jej tajemnicę, tak cudowną i wspaniałą, poszłaby na wszystko, żeby osiągnąć cel. Dlatego jej decyzją było: jeśli to jest moje zadanie, to bezwarunkowo gotowa jestem je wypełnić...

Takie dusze nigdy nie odczuwają niedostatku żadnego dobra: one rzeczywiście dochodzą do naszego niebiańskiego Boaza i otrzymują od Niego wszystko. A jak czynicie wy? Czy słuchacie Jego rad? Jego obietnic i propozycji? Czy słuchacie w każdą niedzielę o Jego bogactwie, o dziedzictwie, które powinno zostać wzięte we władanie, o Jego pokrewieństwie z nami, o tym, że On pragnie być przy was jeszcze bliżej, tak, abyście zostali członkami Jego ciała z krwi i z kości Jego? Czy słyszycie o tym wszystkim? Jeśli tak, to dlaczego ciągle tylko słuchacie i nigdy nie dochodzi do cudownego: „Zrobię wszystko, jak mi mówisz”? W tym przypadku jest mi żal naszego niebiańskiego Boaza: Jego rady i wezwania – są daremne! Ale wtedy, jeśli chodzi i o was, stracona jest wszelka nadzieja: na zawsze pozostaniecie tylko zbieraczami kłosów i nikim więcej!

O, oświeciłby Pan „oczy serca waszego, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał” (Ef.1:18) i dałby On przy tym serce, które mówi: wszystko, co zależy ode mnie, chcę zrobić, aby niezmiennie osiągnąć Jego cel.

8. Wykonanie otrzymanej rady.

Widzimy, że Rut tej samej nocy idzie, aby wykonać radę Noemi. Nie była ona takim człowiekiem, którego cały czas trzeba pobudzać, poganiać i ciągle od nowa przekonywać: jej wnętrze płonęło. To, co uważała za potrzebne uczynić, czyniła natychmiast. Tysiące ludzi przez swoje zwlekanie pozbawiło siebie bezgranicznych błogosławieństw, pozbawiło się jedności z Chrystusem i pełni Ducha Świętego. Rut nie zwlekała, ale odnalazła Boaza tam i wtedy, kiedy mogła być z nim sam na sam. Taki przypadek nie zawsze jej się zdarzał. Istnieją takie złote okoliczności, przeoczenie których kosztują gorzkie łzy i które już nigdy nie powtórzą się. Jak to strata, jeśli rzecz idzie o coś nam najdroższego!

Czy my wszyscy nie doświadczyliśmy tej łaski – łaski przebywania z Nim sam na sam, z Przyjacielem naszej duszy, gdy świat ze swoim zamętem i moralnością jest daleki od nas, a my z Nim twarzą w twarz i nic nie może nas odciągnąć? Czy nie przeżywaliście błogosławionych chwil, kiedy swobodnie wypowiadaliście przed Nim wszystkie potrzeby, wylewając Mu swoje serce, i wydawało się, że nie ma temu końca, co się chce Mu powiedzieć? I czy spotkanie z Nim nie powinno zawsze mieć takiego charakteru, jeżeli rzecz idzie o osobista więź z Nim, o sam na sam z Nim, nie tylko dziś, przez jedno ulotne mgnienie, ale zawsze?

Dopóki Rut zbierała kłosa na polu Boaza, ona, oczywiście, nawet nie wyobrażała sobie, żeby kiedykolwiek między nią i Boazem mogło dojść do tego, aby mogła zbliżyć się do niego, a tym bardziej – wejść z nim w takie stosunki, ponad które ściślejszych nie ma na ziemi. Ona nawet wyobraziła sobie nie mogła, że musi dążyć do tego celu i poruszać się do przodu, nie zwracając uwagi na to, jaka będzie reakcja Boaza w stosunku do niej. Gdy wszystko zrozumiała, nie cofnęła się przed niczym, aby urzeczywistnić to, co mogło wyrwać ją ze wszystkich jej potrzeb i doprowadzić do nieoczekiwanego błogosławieństwa. Jak wiele dusz nic jeszcze nie wie o tym, co to znaczy mieć osobisty kontakt z Panem twarzą w twarz, o tym, że można dojść do cudownej obecności z Nim sam na sam, kiedy wszystko Jego będzie nasze i wszystko nasze – Jego! Biedacy, wzniesli się oni tylko na pierwszy stopień i na tym skończyli, starzeją się i siwieją, ciągle żaląc się, ledwo zachowując życie i z niewiarą słuchają o tym, że istnieje życie w pełni Chrystusowej, że jest chodzenie w światłości od zwycięstwa do zwycięstwa i przemiana w Jego obraz. Jak was przekonać: należy wstać, skierować się do naszego Pana i z uporem przystąpić do Niego, żeby błogosławiony cel – Jego odkupienie – wykonało się na was! Zbliżcie się do Niego, nie odkładajcie, uczyńcie to w najbliższą noc!

Wtedy rzeczywiście doszło do oddania się Rut Boazowi. Dokładnie tak, jak nauczyła ją Noemi, tak i postąpiła, kładąc się u nóg Boaza. Tylko słudzy, służebnice lub niewolnicy zajmowali w szczególnych sytuacjach, padając na twarz, miejsce u nóg swoich panów, albo poddani u nóg króla. Jednak Rut już przy pierwszym swoim spotkaniu rozmawiała tak z Boazem, to znaczy, w prawdziwej pokorze. Powiedziała ona mu wtedy: „Łaskawy jesteś dla mnie, panie mój, boś mnie pocieszył i serdecznie przemówił do służebnicy swojej, chociaż nie mogę się nawet równać z żadną z twoich służebnic” (w.2:13). Ona nie wpadła w pychę z powodu jego życzliwych słów, jego pochwał, jego błogosławieństwa i późniejszej gościnności – a Boaz mógł o tym przekonać się teraz, znajdując ją u swoich nóg.

Udowodniła ona w czynie, że nie tylko w słowach, ale i w sercu jest pokorna, i „niczym” w swoich własnych oczach. Świat mówi, że to znaczy – poniżać się; Pan zaś mówi, że to jest droga do wywyższenia (Mt.23:12; Łk.14:11; 18:14).

Oddanie się naszemu uwielbionemu Panu nie może się urzeczywistnić, dopóki we własnych oczach przedstawiamy sobą cokolwiek. Bo jeśli myślimy, że sami możemy coś zrobić, sami umiemy, sami osiągniemy – będzie to odciągać nas od Niego. Musimy oderwać się od siebie samych, zanurzyć się w Nim i, tak mówiąc, rozpuścić się w Nim. „Ja pragnę być niczym” – piękna pieśń, i wiele dzieci Bożych szczerze ją śpiewa i z serca. A pomimo to nie dochodzą do pełnego oddania się. W czym tkwi przyczyna? Są to tylko słowa; jest to nic innego, jak gorące, piękne pragnienie – „mam bowiem zawsze dobrą wolę” (Rz.7:18) – ale za którym powinien postępować czyn, tj. rzeczywiste oddanie się. Rzuć się do nóg Jego i pozostań tam. Nie wracaj nigdy z powrotem, cokolwiek by się zdarzyło. Jedno powinno być w twojej świadomości nawet i wtedy, gdy dawno już wstałeś z kolan i gdziekolwiek byś był: „Teraz dokonano się, już więcej nie należę do siebie!”. I niech wszystko pozostanie dla ciebie bezsporne, nawet jeśli wróg przyjdzie ze swoimi wyobrażeniami, wskazówkami i pokuszeniami, bez których nie obejdzie się. Tak kiedyś oddała się Rut; niech tak samo i u was stanie się to prawnym faktem.

Tam, u Rut, doszło nawet do wylania pragnienia jej serca. „Ja jestem Rut, służebnica twoja” – mówi Boazowi – „rozciągnij swój płaszcz na swoje służebnicę, boś ty wykupiciel”. Ona ze swej strony już skryła się sama pod płaszczem Boaza, wybrała go za swoje miejsce schronienia. Ale potrzebuje więcej, chce i prosi, aby on ją przykrył, żeby było to przede wszystkim i jego świadomym czynem dla niej. Czy możemy zrozumieć, co zawierało się w tym wypowiedzianym, gorącym pragnieniu? Rozpostarcie nad kimkolwiek swojej szaty lub płaszcza, oznaczało w tamtym czasie – pociągnąć tego człowieka w swoją bezpośrednią bliskość, wziąć go pod swoją ochronę i obsypać go całym swoim dostojenstwem oraz chwałą. Jeśli Rut dalej podtrzymuje to pragnienie: „boś ty wykupiciel”, to w ten sposób wskazuje ona na swoje zadłużenie, stracone dziedzictwo, które on może wykupić, aby w pełnej jedności z nią wprowadzić ją we władanie tym dziedzictwem. Ona w ten sposób rzeczywiście przymuszała Boaza, według prawa Bożego, żeby uznał ją za oblubienicę i przysłał swoją żonę. I Sam Bóg dał jej przyzwolenie na to; stał On we wszystkim po jej stronie. Czy istnieje taka możliwość i dla nas, dzieci Bożych Nowego Testamentu? Tak, chwała Bogu: wszystkie te typy i cienie Starego Testamentu są rzeczywistością dla nas w Chrystusie – naszym bliskim Krewnym i Wykupicielu. On jest „dziedzicem wszechrzeczy”, a my jesteśmy Jego współdziedzicami i wezwał On nas „do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości” (Hbr.1:2; Rz.8: 17; Kol.1:12). Jesteśmy tak z Nim zjednoczeni, że nawet z Nim umarliśmy, zostaliśmy pogrzebani, zmartwychwstaliśmy i zasiedliśmy w niebie (Rz.6:3-6; Ef.2: 5-6). On jest naszą głową, a my Jego ciałem: „Bośmy członkami ciała jego, z ciała jego i z kości jego” (Ef.1: 22-23; 5:30 TBS). I kto może wyliczyć wszystko, co należy do nas? Ta wieczna, niezmienna rzeczywistość – czy realna jest ona dla nas i w nas? Ten, kto do tej pory pozostał tylko przy zbieraniu kłosów i myśli, że to już – wszystko, stoi zdumiony przed tym dobrem; nie rozumie tego i jest dla niego to obce, gdy słyszy: „lżeście w nim ubogaceni zostali we wszystko... Tak iż nie brak wam żadnego daru łaski” (1Kor.1:5-7). O, idźcie dalej,

jak Rut, która, gdy tylko się dowiedziała o tym, co do tej pory było dla niej tajemnicą – zaraz zaczęła zdążać do celu. Wyciągnęła ona swoje ręce i serce do swojego dziedzictwa, ale przede wszystkim – do Boaza. Tak samo i dla was skutkiem pełnego zjednoczenia z Chrystusem przez wiarę, będą realne wszystkie Jego bogactwa i osiągnięte ciągle błogosławieństwo. Jeszcze jest bardzo ważne, żebyśmy spojrzeli na:

9. Skutek wykonania przez Rut rady Noemi.

Wszystko w tę noc wyszło dla Rut, przewyższając prośbę i oczekiwania: Boaz uważa ją właśnie z powodu tego czynu – za błogosławioną u Pana. Później, gdy u nóg jego wylała przed nim swoje serce i powiedziała, co przywiodło ją tutaj, on jej mówi: „Błogosławionaś ty u Pana, córko moja. Ten drugi dowód twojej miłości lepszy jest niż pierwszy”. Nie ma tu ani jednego słowa wyrzutu za to, że posunęła się za dużo i za daleko, albo że postawiła sobie za bardzo wysoki cel. Wiedział on bardzo dobrze, że jej kroki były zgodne z wolą Bożą i z postanowieniem Jego prawa, które było w jego sercu ponad wszystkim. Z tego powodu uważa ją za błogosławioną u Pana. Jeszcze więcej: jeżeli wszystko, co widział w niej i wiedział o niej do tej pory było dobre, to ten jej ostatni krok był w jego oczach więcej wart niż wszystkie poprzednie. Dlaczego? Wyjaśnił to w słowach: „Gdyż nie uganiałaś się za młodzieńcami ani biednymi, ani bogatymi”. Jej prowadzenie się pokazało to, a ten ostatni krok przypieczętował to, że cielesne pomysły były jej obce i dalekie. I gdy Boaz otwarcie przyznał to, musiało to być niezmiernie cenne dla jej duszy: wiedziała ona, że ją w pełni rozumie.

Taki sam rezultat będzie miała każda dusza, która spoczęła u nóg Pana, całkowicie oddając się Mu. Wtedy Jego błogosławieństwa wyleją się na nią i będą wciąż wylewać się z Tego, do Kogo przystąpiła, z Kim weszła w społeczność. Ach, ciągle jeszcze są dusze, które myślę, że zbieranie kłosów za sługami Pańskimi – to wszystko, co zostało przewidziane i przeznaczone dla nich przez Pana; wierzą one, że byłoby to za wiele – chcieć społeczności z Nim? Jak wierzą, tak im się staje: one pozostają dalekie i obce Jego społeczności; dlatego ich życie jest tak żałosne; wędrują one bez Niego dzień za dniem własną drogą i nie wiedzą nic o błogosławieństwach, wylewających się na te dusze, które doszły do całkowitego oddania siebie Bogu. Wasze pragnienie zlania się z Nim, powoduje właśnie Jego życzliwość? I jakże chętnie pokazałby On wam też, że dla każdego kroku, który czynicie w tym kierunku, drzwi Jego serca są otwarte? Nie odkładajcie swego natychmiastowego, całkowitego oddania się Mu?

Następną rzeczą, którą osiąga Rut u nóg tego, który miał wykupić jej dziedzictwo – było to, że Boaz otwarcie przyznaje się do niej jako krewny i wykupiciel. Mówi on jej: „Prawdą jest, że jestem twoim wykupicielem, lecz jest jeden wykupiciel jeszcze bliższy ode mnie. Pozostań tu przez noc, a rano, jeżeli on zechce cię wykupić, to dobrze, niech to uczyni; lecz jeżeli nie zechce cię wykupić, to ja cię wykupię, jako żyje Pan?” (w.12-13) Było to decydujące słowo, w którym zawierała się taka myśl: twój los powinien jutro rozstrzygnąć się na zawsze. Boaz jakby mówił jej: „Nic, nic z tego, co według prawa wymagasz ode mnie – nie odejmę ci. Ja jako dziedzic rzeczywiście blisko jestem z tobą i jestem gotów wykupić dla ciebie twoje dziedzictwo, a z nim i ciebie doprowadzić do bliższej społeczności

z sobą. Tylko trzeba, żeby roszczenia twego krewnego, jeszcze bliższego niż ja – zostały wyjaśnione. Jednak i to pozostaw mnie. Zostanie to załatwione bezwzględnie!” Czy mogła mieć wyrzuty, że zajęła miejsce u nóg jego? Było to przecież już jakby otrzymaniem tego wszystkiego, czego pragnęła, chociaż wydawało się, że na drodze stoją jeszcze wielkie trudności.

Podobnie jak Rut, gdy według prawa Bożego zajęła swoje miejsce przed Bożem i działając zgodnie z tym prawem odtąd nie posuwała się zbyt daleko, ale szła do celu zgodnie z wolą Bożę – tak i ty, i ja, w żaden sposób nie posuniemy się „za daleko”, jeśli z ufnością będziemy targać się nie tylko na wszystko to, co ma dla nas nasz Wykupiciel, ale nawet i na Niego Samego. Żeby tylko w pełni otworzyły się nasze oczy na tę prawdę, że „niezglębione bogactwo Chrystusowe” (Ef.3:8) jest naszym dziedzictwem i że Sam Chrystus przez Boga „stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem” (1Kor. 1:30). Wtedy na każdą próbę, którą zmuszamy Go do wprowadzenia nas dalej we wszystkie Jego łaski, powie On nam: dobrze postępujesz, dziecko Moje, dostaniesz wszystko. Nadzieja twego powołania, do której zdążasz, powinna całkowicie wykonać się na tobie. Tak, nasz niebiański Boaz nie ogranicza, nie spiera się i nic nie odejmuje od tego, co ma dla nas lub czym Sam powinien być dla nas. On nie będzie się zasłaniał jakimś „być może”, „jeśli” lub „ale” wtedy, gdy dla nas jest ważne i konieczne, żeby wejść w stałą, błogosławioną społeczność z Nim: każdy, oddający się Mu w tym celu, może być o tym przekonany.

Rut i Boaz mieli tylko jedno pragnienie: aby ona zachowała tę pozycję, którą zajęła. Nakazuje on jej, leżącej u nóg jego, pozostać tak do rana (w.13). Było to ostatnią rzeczą, która teraz pozostała do wykonania przez Rut. Cała walka, zabieganie i troska skończyły się; z chwilą jej oddania się Boazowi, zostało oddane też i to wszystko. Teraz pozostało tylko trwać w tej sytuacji.

O, jakże wielu, którzy kiedyś wyzwolili się od siebie i rzucili się do nóg swego Pana, aby On jeden dokonał i dokończył to, co tak łaskawie rozpoczął – nie osiągnęło pełni, gdyż nie zachowali w nienaruszalności swojego oddania. Oni nie trwali nieprzerwanie niezachwiani u Jego nóg. Być może dlatego, że przestali oczekiwać i zaczęło im wystarczać błogosławieństwo, które On posłał dla nich, gdy zanurzyli się w Nim; albo z tego powodu, że znów wpadli w zwyczajową krzątaninę swojej własnej działalności. Przebywać u nóg Jego, znaczy z zaufaniem spoglądać na Niego i bezwzględnie oczekiwać wielkiej, coraz większej i w końcu największej ze wszystkich Jego obietnic. Oznacza to – nigdy więcej nie dać się odciągnąć od Niego i dać się przeprowadzić przez wszelkie trudności, przez które On Sam zobowiązał się nas przeprowadzić, i dać Mu połączyć się z nami w ściślejszy sposób. I dokona się to wkrótce. Już następnego ranka mogą zostać na zawsze zaspokojone nasze pragnienia; może On nas wprowadzić do obiecanego odpocznienia (3:1).

Dalej: Rut odeszła stąd z obfitością błogosławieństwa. Przebywała u nóg Boaza do świtu. Wtedy on powiedział do niej: „Weź chustę, którą masz na sobie i potrzyj ją; ona potrzyła ją, a on odmierzył jej sześć miar jęczmienia i narzucił na nią”. Bo też powiedział: „Nie możesz z pustymi rękami przyjść do swojej teściowej” (15-17). Jaki rezultat! Nie tylko słowa, które już napełniły serce szczęściem, mogła Rut zanieść do domu, ale miała jeszcze widoczny zadatek jego obietnicy. Gdy tylko Noemi ujrzy ją, powinna wywnioskować, co zostało osiągnię-

te u nóg Boaza. Przez całe żniwa zbierała ona każdego dnia, ale rezultatem tego, wieczorem, była tylko jedna miara. Prócz tego, że tam zbierała, musiała jeszcze młócić i przesiewać. Teraz zaś, u jego nóg, otrzymuje sześć miar od niego osobiście, bez żadnego wysiłku i trudu ze swojej strony. A przy tym jest to czysty, przesiany jęczmień, w którym nie ma ani najmniejszej plewy. Oto, co przyniosła jej pierwsza próba podejścia bliżej do pana jej pola.

Tak, właśnie tak zawsze będzie u nóg naszego Pana. Zbieranie za Jego sługami nigdy nie zadowoli nas w pełni. Na początku naszego życia w wierze – być może, ale nie na długo. On Sam tak urządził, abyśmy dążyli do Jego celu. I jeśli rzeczywiście dojdziemy do tego, że spoczniemy u Jego nóg, wtedy odmierzy On nam sześć miar. Nigdy przedtem nie byliśmy tak bogaci, jak będziemy tego dnia, gdy zajmimy to miejsce. Sześć miar – jeszcze nie siedem, gdyż zawsze może On dać nieporównanie więcej nad to, o co prosimy i o czym myślimy. Siedem miar pojawia się w tym dniu, kiedy dokona się upragnione i najdoskonalsze połączenie z Nim. O, mój bracie, moja siostrze, czy ciągle będziesz uważać przebywanie u nóg Jego – za stracony czas? Sam możesz doświadczyć, że tam w ciągu paru godzin osiągniesz więcej niż mógłbyś osiągnąć w innych miejscach przez wiele lat. Tak więc, śpiesz się: dziś padnij przed Nim na twarz, aby zmienić tę sytuację przez to, że On Sam ci odpowie.

Jeszcze jedno spojrzenie na Rut i Noemi, gdy pierwsza powróciła. Zwróćmy swoją uwagę na to, jak usta Noemi są pełne pytań, a usta Rut pełne opowiadania. To, co stało się w tę noc, stało się niezapomniane dla obu. Noemi wskazała tę drogę, a Rut posłusznie poszła nią i oto – obie spożywały owoc przebywania u nóg Boaza; tak, one nawet smakowały to, co miało się jeszcze dokonać.

Ach, gdyby i mnie udało się was przekonać – aby jeszcze dziś spocząc u Jego nóg z gorącym pragnieniem, żeby On, wasz Wykupiciel, zwrócił wam jeszcze nie zwrócone, utracone wasze dziedzictwo, a przede wszystkim – abyście byli nierozdzielną jednością z Nim, dziedzicem wszechrzeczy! Gdyż tylko jako Jego współdziedzice możecie osiągnąć wasze dziedzictwo. Bądźcie pewni: już jedno pochylenie się do nóg Jego i trwanie tam jako całkowicie oddane Mu członki Jego ciała – sprowadzi na was strumienie błogosławieństw, które napełnią usta wasze śmiechem a język radością (Ps.126:2). Wtedy nie tylko będziecie mogli opowiedzieć o tym, jak „byliście błogosławieni wtedy”, gdy pierwszy raz przyszliście do Niego, ale będziecie mówić już na podstawie doświadczenia, które teraz macie w społeczności z Nim. A sześć miar obecnej łaski będzie zadatkami tego, co czeka was w nadchodzącym poranku. Tak więc, do nóg Jego, aby przebywać tam! Jest to niewypowiedziany zysk. Niech nikt nie pozostanie bez niego!

Doszlśmy do ostatniego rozdziału tej małej księgi Pisma Św. Ten rozdział zawiera w sobie podsumowanie błogosławionej drogi jednej duszy, która przebiła się z ciemnej nocy do jasnej światłości Bożej. Szliśmy w ślad za nią i obserwowaliśmy błogosławioną rękę Bożą, prawie niewidocznie rozpostartą nad nią. Z każdym krokiem mogliśmy przekonać się o tym, że „część jej przypadła w miejscach uroczych” i teraz widzimy, jak otrzymała dziedzictwo, które „podoła jej” (Ps. 16:5-6). Tak zawsze będzie też z nami, jeśli wiernie, bez zachwiania, w czystości, bez skazy, z oddaniem i w pełnym posłuszeństwie, jak Rut, naśladujemy naszego Pana. Nie wątpię, że idąc za nią, za każdym krokiem byśmy znaleźli i podnieśli wiele kłosów, byśmy nauczyli się wiele, bardzo wiele, obserwując tę duszę i to

kierownictwo, w którym Pan towarzyszył jej do tej pory. W każdym razie śmiem mieć nadzieję, że nie odejdziemy z pustymi rękami po tym, gdy w końcu zobaczymy, że ona, zbliżając się do Boaza, usuwa się już na dalszy plan, kiedy Boaz wychodzi na pierwszy. Ona jakby odtąd mówi o sobie i o Boazie to, co Jan powiedział o sobie i Chrystusie: „On musi wzrastać, ja zaś stawać się mniej-szym” (J.3:30). Gdy tylko rzecz doszła do tego, że jej osoba jakby zanika i rozplywa się w osobie Boaza – jej los przypadł w uroczych miejscach.

Ostatnim razem widzieliśmy ją działającą a przy tym z wielką determinacją. Widzimy ją, jak wypełnia bez słowa sprzeciwu wszystko, co poradziła jej Noemi. Jej pokora, jej poświęcenie i posłuszeństwo, były całkowite. Czyniła wszystko, co było możliwe, do samego końca. Poszła ciemną nocą i oddając siebie całkowicie, położyła się u nóg swojego bliskiego krewnego; wylała tam swoje serce i według prawa, postawiła go przed wielkim i trudnym zadaniem – wykupienia jej zadłużonego dziedzictwa i wprowadzenie jej we władanie tym dziedzictwem, co nie mogło się stać bez tego, żeby nie wziął jej za żonę. Wszystko to dobrze wiedziała i dlatego przemogła siebie, i jak widzimy, nie przyszło jej pokutować. Chociaż zawsze, we wszystkie minione dni – od tej pory, gdy przyszła do Betlejemu – radośnie powracała do swojej teściowej, to nigdy jej błogosławieństwo nie było tak wielkie, jak po tym wydarzeniu. Przyniosło ono jej błogosławieństwo Jahwe i najlepszą obietnicę Boaza, jak też i rzeczywiste dowody jego przychylności. Ale nie był to jeszcze koniec. To, czego pragnęła, o co walczyła – było jeszcze przed nią. Ostatni rozdział księgi właśnie pokazuje nam, jak Rut osiągnęła swój cel. Przede wszystkim zwróćmy nasz wzrok na to:

10. Jaka była sytuacja po oddaniu się.

Wskazówka, którą udzieliła jej Noemi rano, po wszystkich radosnych wiadomościach, które przyniosła od Boaza, brzmiała: „Bądź spokojna, córko moja, a wnet się dowiesz, jak się ta sprawa potoczy, gdyż mąż ten nie zaniecha tej sprawy, dopóki jej nie doprowadzi do końca, i to jeszcze dziś” (3:18). To rzeczywiście stało się jej zasadą: ona czekała.

Przebywała teraz w odpocznieniu. I czy mogło być inaczej, po tym, gdy uczyniła wszystko, co powinna była uczynić i co było w jej mocy? Nie mogłaby uspokoić się, gdyby serce i sumienie mówiły jej: to i to opuściłaś, tam i tam zaniedbałaś, a tutaj szłaś swoimi własnymi drogami, bo pożądałaś i wbrew woli Bożej, czyniłaś swoją własną wolę. Ale z Rut rzecz miała się inaczej. Mogła być teraz spokojna, też i dlatego, że oddawszy siebie samą, oddała swoją przeszłość, teraźniejszość i przyszłość w pewniejsze ręce. O co jeszcze miała się niepokoić? Pozostawało jej czekać na to, jak postąpi ten, o którym Noemi powiedziała: „Mąż ten nie zaniecha tej sprawy, dopóki jej nie doprowadzi do końca, i to dziś jeszcze”. Jest prawdą, że to, co miało się teraz dokonać, nie było wiadome dla Rut: przecież był jeszcze i inny wykupiciel, którego zupełnie nie знаła; ale i ta troska została zdjęta z niej: Boaz wziął ją też na siebie. Tak więc, była ona spokojna.

Jakże trudno być cichym i spokojnym, gdy decydują się sprawy, mające dla nas duże znaczenie. Kiedy cały nasz los wisi jakby na włosku? Jakże denerwujemy się wtedy i jakże chcielibyśmy interweniować, pomóc, naprawić... Ciągłe wy-daje się nam, że samemu trzeba zrobić coś, a nie siedzieć w oczekiwaniu, zało-

żywszy ręce. Lecz jeśli rzeczywiście oddaliśmy siebie Bogu i każdy dalszy krok naszego życia oraz wiary – wtedy wszystkie decyzje znajdują się już w rękach naszego „Boaza”. „Poczekaj, bądź spokojny” – szepce On nam: „pozostań u Mochów, dopóki się nie dowiesz, jak zakończy się sprawa”. Tak, każda własna pomoc, każde nasze wtrącanie się jest odwróceniem się nas samych i naszego losu; oznacza ono, że wątpimy i nie wierzymy Mu. Jeśli chcemy być wprowadzeni we wszystkie nasze przywileje, nasze prawa i obietnice, i w całe utracone przez nas, ale wykupione przez Niego, dziedzictwo; jeśli dążymy do nierozzerwanej jedności z Nim – to czy można w tym przypadku dopuścić wtrącanie się jakiegś innej ręki, prócz Jego? W wierze i zaufaniu spoglądając na Niego, będąc cichym i spokojnym – to jedyne, co nam wtedy pozostaje czynić.

Ale jeśli stanie się tak ciemno, że oko nie może nic ujrzeć; jeśli powstają trudności, których wcześniej nie widzieliśmy – co wtedy? Wtedy musimy coś przedsięwziąć: wtedy musimy pozostawać cisi i spokojni pod „ręką przemożną” (2M.13:9; 14:8), gdyż ta ręka czyni cuda i wszystko doprowadzi do końca.

Sytuacja Rut odtąd była sytuacją człowieka, napełnionego wielkimi nadziejami. Już od tego dnia, gdy Noemi objawiła jej tajemnicę o dziedzictwie, w którym może mieć udział, i o Boazie jako ich krewnym i wykupicielu – na jej powszedniości zaświecił zadziwiający promień światła; ale jak zupełnie inaczej stało się po jej oddaniu się u jego nóg! Jakiej nadziei oddała się odtąd i jakże mogła być już spokojną! Przecież „nadzieja nie zawodzi” (Rz.5:5), jeśli opiera się na mocnym fundamentcie. A jej nadzieja była mocno ugruntowana. Ona, zapewne, ani przez moment nie myślała o sobie, ani o tym, co zrobiła lub co mogła zrobić. Gdyby przez jedną chwilę spojrzała na siebie, to mogłaby z łękiem powiedzieć sobie: „Jakie to zuchwałstwo z mojej strony! Biedna wdowa z pogańskiego ludu, z trudem utrzymująca się z dnia na dzień ze zbierania kłosów, ja mam nadzieję w najbliższej przyszłości stać się towarzyszem życia tego znanego, bogatego człowieka? To przecież przechodzi wszelkie wyobrażenie!” Tak, pomimo to, miała ona dobrą podstawę ku takiej nadziei, gdyż opierała się na przepisach Jahwe, a to znaczy, że opierała się na Jego woli. Prócz tego człowiek, w stosunku do którego miała nadzieję, był jednym z tych, dla których wypełnianie woli Jahwe było przyjemnością. Zatem, mogła sobie powiedzieć: jego słowo nie było odmową, lecz przeciwnie – obietnicą, którą upewnił zdaniem: „Jako żyje Pan!” Spokojnie i cicho, pełna nadziei, Rut mogła spoglądać w przyszłość.

Drodzy bracia i siostry, czytający ten tekst: jaka jest nadzieja naszego powołania? Czy Duch mądrości i objawienia otworzył i wasze oczy na to? Czy poznaliście, „jaki bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego” (Ef.1:18)? Poznać tę nadzieję – to znaczy dowiedzieć się, co twój Pan ma dla ciebie obecnie i w przyszłości, co On chce z ciebie uczynić po tym, gdy powołał cię z ciemności do cudownej Swojej światłości. Powinieneś sobie dobrze uświadomić, że twoje zbieranie kłosów jest tylko przygotowaniem do otrzymania dziedzictwa; powinieneś się dowiedzieć o dziedzictwie, które możesz otrzymać nie tylko tam, w niebie, ale już teraz, tutaj, żyjąc na ziemi. O to modlił się i o to walczył kiedyś apostoł dla swoich Efezjan. To dziedzictwo zawiera się we wszelkim błogosławieństwie niebios (Ef.1:3); we wszystkim, danym nam w Bożej Jego mocy, co potrzebne jest do życia i pobożności (2P.1:3), i w końcu, w bezmiernej wielkości potęgi Jego w nas wierzących (Ef.1:19). Podczas zbierania kłosów nie

mamy tych chwalebnych bogactw: mogą one zostać nam ukazane dopiero po tym, gdy nasze oczy otworzą się na nie, gdy dojrzejemy do padnięcia przed Bogiem na twarz, do nóg Jego, gdy przystąpimy do Niego, mogącego wprowadzić nas w nasze dziedzictwo.

Niestety, mnóstwo dzieci Bożych żyje nie poznawszy nadziei swojego powołania; nie mają celu, żeby żyć z wiary; one nie wiedzą po co istnieją, nie wiedzą też tego, co Pan przewidział dla nich. Dlatego nie dążyły jeszcze do tego, żeby oddać Mu siebie, paść do Jego nóg, żeby pobudzić Go do doprowadzenia ich do celu, przez Niego wyznaczonego. Dlatego ich nadzieja – jest bardzo żalosna! Wątpią nawet, czy w ogóle możliwe jest osiągnięcie przez nich samych lub kogokolwiek innego tego wszystkiego, o czym mówią obietnice. Ach, gdyby Pan przyprowadził wszystkie dzieci Swoje do „leżącej” nadziei, której „trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę” (Hbr.6:18-19). Ona opiera się na Nim, Panu chwały, i na Jego Bożych obietnicach, które są w Nim „tak” i „amen”, w chwałę Jego – przez nas.

Postawa Rut, nie patrząc na powstałe w niej nadzieje, w tym czasie była wyczekująca. Między otrzymanymi obietnicami a spełnieniem ich istniał znany czas, który należało cierpliwie przeczekać.

O, ten czas był krótki, jeśli porównać go z tym długim okresem, w ciągu którego Abraham musiał cierpliwie czekać na spełnienie obietnicy Bożej. Przecież tam były dziesiątki lat! Rut miała jeszcze trudności na swej drodze, które musiały zostać usunięte. Jak dobrze: te trudności usunięte zostały już nie jej własnym wysiłkiem, lecz – mocnego męża, w którego ręce złożyła wszystko, który odpowiadał za wszystko. Gdyby nawet długo musiała czekać – była na to przygotowana. Jako owoc Ducha, miała cierpliwość. Być może inne dzieci Boże muszą tak długo czekać, a przy tym – czekać w bólu – właśnie po to, aby w ich duszach zdążył dojrzeć ten drogocenny owoc – cierpliwość; kiedy inni, którzy nauczyli się już cierpliwości, oczekują pomocy od Pana, otrzymują Jego odpowiedź zanim zawołają do Niego. Do tego mówią jeszcze: On już usłyszał (Iz.65:24). Tak było z Rut: ujrziała ona spełnienie swoich nadziei już następnego dnia.

Być cichym i odpoczywać u nóg naszego Pana, żeby i w nas dojrzał owoc cierpliwości, możemy dopiero wtedy, gdy w pełni pozwolimy Mu rozporządzać nami i naszym życiem. Niech On określa sposoby i terminy. Nie proś i nie pragnij, żeby to, czego oczekujesz i co już masz w obietnicy, stało się właśnie dziś, albo w oczekiwany przez ciebie czasie. A najważniejsze – nie działaj sam, jeśli nawet wydaje się tobie, że musisz się wtrącić, aby przyspieszyć wydarzenia. Pamiętaj, że nie spełnia się to lub coś innego, bo jeszcze nie przyszedł czas na to. Spójrz na biednego króla Saula: czekał on, jak należało – siedem dni, i – zaczął działać nie doczekawszy być może jednej godziny do skończenia okresu swego oczekiwania! Miał nadzieję polepszyć przez to swoją sytuację, ale zburzył całą swoją przyszłość (1Sm.13:8-14).

Tak samo i sposoby urzeczywistnienia twoich planów w całości pozostaw dla Niego. Nie myśl o tym, w jaki sposób zechce On doprowadzić cię do celu i niech nie będzie twoją troską, jaki to cel; niech i tam będzie wyłączona twoja wola! Całkowite oddanie i wzrok skierowany na Niego: oto zachowanie podobające się Mu i ono prowadzi do Jego celu. Takiego rodzaju była postawa Rut, ale zobaczymy,

11. Jak działał w tym czasie Boaz.

W międzyczasie Boaz bezzwłocznie wziął sprawę dziedzictwa Rut w swoje ręce. Powiedziano o nim: „Tymczasem Boaz poszedł do bramy miejskiej i usiadł tam, a właśnie przechodził tamtędy wykupiciel, o którym Boaz mówił. Zawołał więc na niego: Hej, ty, zatrzymaj się i przysiądź się do mnie. A on zatrzymał się i przysiadł się do niego. Potem sprowadził dziesięciu mężów spośród starszych miasta i rzekł do nich: Siadajcie tutaj. A oni usiedli” (w.1-2). Widzimy, że to, co zamierzał ten człowiek, nie było mało ważne; nie było można dokonać tego w ciszy, gdzieś w kącie, gdyż tu decydowało się życie paru domostw i rzecz szła o ten porządek Boży, który dotyczył całego ludu. Dlatego sprawa musiała zostać załatwiona jawnie. I Boaz nie odkładał jej na jakiś bardziej dogodny czas, albo nawet – do jutra. „Mąż ten nie zaniecha tej sprawy” – mówiła o nim Noemi, która widocznie znała go dobrze – „dopóki jej nie doprowadzi do końca, i to dziś jeszcze”. Jestem wezwany do zwrócenia prawdziwym dziedzicom całego utraconego, zadłużonego dziedzictwa; jest to moim zadaniem, jest to w mojej mocy, jest to zgodne z wolą Bożą; dlatego chcę to zrobić. Tak zapewne myślał Boaz. Oto przyczyna, dlaczego spotykamy go już rano w bramie miasta, w tym miejscu, gdzie na Wschodzie decydowano wtedy o wszystkich znaczących sprawach. Jak zaczęłyby bić serca Noemi i Rut, gdyby mogły widzieć go – siedzącego wśród rady! Ale przebywały w innym miejscu, w ciszy i spokoju: musiały wierzyć nie widząc.

Tak samo i my nie możemy patrzeć na to wielkie dzieło, które nasz niestrudzony niebiański Boaz tworzy od tej chwili, gdy na Golgocie dokonał On dzieła naszego odkupienia, kiedy przywrócił nam utracone prawa do niebiańskiego dziedzictwa: chodzimy tylko „w wierze, a nie w oglądaniu”. Ale przekazał On dla nas wiadomość, że „może zbawić na zawsze tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami” (Hbr.7:25); dał On nam znać, że możemy radośnie przystąpić „z ufną odwagą do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze” (Hbr.4: 16); że odład wzbudzona jest lepsza nadzieja, a On jest poręczycielem „lepszego przymierza” (Hbr.7:19,22) – „wczoraj i dziś, ten sam i na wieki” (Hbr.13:8). Dlatego wy, drodzy czytelnicy, mający wiarę, możecie i bez patrzenia być całkowicie spokojni. Jeżeli całym sercem dążycie do Jego celu, jeżeli nie chcecie więcej być podobni do niepełnoletniego dziedzica, który niczym nie różni się od niewolnika – ale rzeczywiście chcecie panować nad wszystkim (Ga.4:!) i położyliście to Mu na sercu – wtedy On nie zmarnuje ani jednej chwili i poprowadzi do celu, który już od wieczności był też Jego celem.

Niech nawet istnieje mnóstwo trudności nie do pokonania, w nas samych i wokół, kłopotów w ziemskim świecie i w świecie duchowym: dla Niego jest to – nic. On tych kłopotów widzi jeszcze o wiele więcej niż wy; widzi też przeszkody, których zupełnie nie podejrzewacie; widział On je już od wieczności i liczył się z nimi, gdy podjął się dzieła Swego odnośnie nas. Ale te przeszkody i trudności zostaną wszystkie dokładnie i rzeczywiście usunięte, gdyż On jest tym Mężem, który „nie zaniecha tej sprawy, dopóki jej nie doprowadzi do końca, i to dziś jeszcze”. „Dziś” – oto Jego hasło; dziś On załatwia twoją sprawę nawet i w tym przypadku, jeśli ona dopiero „dziś” została Mu powierzona.

Tak i wtedy: Boaz zaraz postawił pierwszego wykupiciela przed podjęciem de-

cyzji odnośnie dziedzictwa. Tutaj, przy świadkach, Boaz wyłożył wszystkie okoliczności, a później zaproponował mu: „Nabądź go ty w obecności tych oto obywateli i w obecności starszych ludu. Jeżeli chcesz go wykupić, powiedz mi, abym to wiedział, gdyż oprócz ciebie nie ma innego wykupiciela, ja zaś jestem dopiero po tobie. A tamten rzekł: Ja go wykupię, I rzekł Boaz: W dniu, w którym nabędziesz pole z ręki Noemi, musisz też pojąć i Rut Moabitkę, wdowę po zmarłym, aby zachować imię zmarłego na jego dziedzicznej posiadłości. Wówczas wykupiciel odpowiedział: Nie mogę wykupić go dla siebie, aby nie narazić mojego własnego dziedzictwa. Przejmij ty dla siebie moje prawo wykupu, gdyż ja nie mogę go wykupić” (w.4-6). Widzimy z tego, że taki wykup rzeczywiście był sprawą prawa. Jak nie byłoby mocne pragnienie Boaza wykupienia Rut z jej dziedzictwem, mimo to, chociaż sam mógł to uczynić, szedł on nie inaczej, jak po drodze prawnej sprawiedliwości. Według postanowienia Bożego, najbliższy krewny miał pierwsze słowo. On też ani chwili nie zwlekał i był gotów wykupić zaraz dziedzictwo; ale gdy zostało mu wyjaśnione, że wykupione dziedzictwo musi zostać zwrócone do rąk zubożałej dziedziczki, co może się stać tylko przez małżeństwo wykupiciela z nią, wtedy on też nie zwlekał i wyrzekł się prawa wykupu, pozostawivszy w ten sposób swobodę działania Boazowi, według pragnienia swojego serca.

Jakie to zadziwiające wyobrażenie nas, upadłych ludzi, i naszego zadłużonego, utraconego dziedzictwa. Ale czy istniały podobne trudności podczas wykupu naszego dziedzictwa i przy wprowadzaniu nas w dziedzictwo? Do kogo należy pierwsze słowo, gdy sprawa dotyczy tego dziedzictwa? Wysoko nad całą sprawą wiecznego wykupienia stoi sprawiedliwość Boża ze swoim świętym prawem. Bez niej nie może być uczyniony ani jeden krok, ona jest tu przed wszystkim. Jedno jest w niej trwale niezmiennie: wszystko to, co Bóg kiedyś dał człowiekowi jako dziedzicowi, uczynivszy go panującym nad całą ziemią, położywszy wszystko pod stopy jego i nie zostawivszy nic, co On nie oddałby mu razem ze wszystkimi wiecznymi dobrami – wszystko to, trafiawszy w ręce nieprzyjaciela, musi zostać całkowicie zwrócone Bogu. Własność Boża musi znów stać się Jego własnością, tak mówi Jego sprawiedliwość; ona nalega na to; ona nie odstępuje od tego. Tak czy inaczej, ale całe dziedzictwo musi wrócić z powrotem.

Jednak, zanim została założona podstawa ziemi – powstała zasada, której wnioskiem było: wcześniejsi dziedzice, obciążeni długami, muszą być wykupieni razem z dziedzictwem, a dziedzictwo musi zostać im zwrócone, a oni – dziedzictwu. Powinno się to dokonać przez połączenie Wielkiego Wykupiciela z wykupionymi: przez to On znów wprowadza ich z Sobą w ich dziedzictwo. Oni muszą być Jego współdziedzicami. I tutaj sprawiedliwość Boża, mając pierwsze słowo, nie poszła dalej, lecz zatrzymała się, gdyż – jak mogła ona połączyć się z grzesznikiem a przy tym ciągle pozostawać „sprawiedliwością” Bożą? Tutaj powiedziała ona innemu wykupicielowi: „Nie mogę wykupić go dla siebie, aby nie narazić mojego własnego dziedzictwa. Przejmij ty dla siebie moje prawo wykupu, gdyż ja nie mogę go wykupić” (w.6). I tutaj powinno było wydarzyć się to samo, co zdarzyło się podczas rozstrzygnięcia sprawy Rut, a właściwie:

Po zrzeczeniu się pierwszego wykupiciela, Boaz występuje ze swoimi środkami i wykupuje dział. Jak był to zapewne triumfalny moment tam, w bramie Betlejem, gdy Boaz wstał i zwracając się do wszystkich, wykrzyknął: „Wy dziś jesteście świadkami, że nabyłem z ręki Noemi wszystko, co należało do Elimelecha i

wszystko, co należało do Kiliona i do Kachlona. Także i Rut Moabitkę, wdowę po Machlonie, biorę sobie za żonę... Wy jesteście dziś tego świadkami” (w.9-10)! On tylko czekał odmowy pierwszego wykupiciela, aby wystąpić według kolejności jako wykupiciel. Bardzo dokładnie określa on całe utracone dziedzictwo, nazywając po imieniu wszystkich, którzy mieli część w nim, ale dla których było ono stracone. Tylko Orpy nie wspomina ani słowem, chociaż ona żyła i mogła mieć pretensje do części Kiliona; lecz pozostawszy w Moabie, ona sama pozbawiła się swojego prawa do dziedzictwa. W swoim akcie wykupu nie mówi on: „Ja nabydę”, lecz „nabyłem”. Ten wykup stał się już rzeczywistością a przy tym ani najmniejsza część dziedzictwa nie została nie wykupiona: Boaz miał wystarczająco dużo środków, aby pokryć cały dług bez reszty. Ale w tym wszystkim było jeszcze i coś takiego, co do tej pory nie zostało powiedziane: była tam miłość, której Boaz daje teraz ujawnić się przed wszystkimi świadkami, oświadczając, że on bierze sobie za żonę wdowę po Kachlonie, aby ona, wywyższona, weszła razem z nim w swoje dziedzictwo, według woli Bożej. Cały lud, który był przy tym, uroczyście potwierdza to swoim świadectwem. „A cały lud, który był w bramie, i starsi rzekli: Jesteśmy tego świadkami. Niech Pan sprawi, żeby ta kobieta, która wchodzi do twojego domu, była jak Rachel i jak Lea, które wspólnie wzniosły dom izraelski. Nabywaj mocy w Efracie i zyskuj rozgłos w Betlejemie” (w.11). Jak cieszyli się, będąc świadkami tego!

Czy nie tak było też i z naszym Wykupicielem oraz wykupem naszego dziedzictwa, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami? Czego Bóg nie mógł dokonać przez Swoją świętą sprawiedliwość, to uczynił przez Swoją gorącą miłość. Dlatego od wypędzenia z raj (nasze dziedzictwo) błędziliśmy, obciążeni ciężką winą, na wygnaniu, a sprawiedliwość Boża stała na straży z ognistym mieczem, aby wypędzony grzesznik nigdy więcej nie zbliżył się do drzewa życia. Nasz powrót był na wieki niemożliwy. Ale miłość Boża, w osobie Syna Jego, poszła za wypędzonym grzesznikiem i połączyła się z nim po to, żeby przyprowadzić go z Sobą z powrotem. Sprawiedliwość Boża powiedziała: on jest winien śmierci i musi umrzeć. Ale wtedy umiera miłość Boża. Ona przyjmuje na siebie zapłatę za grzech i wraca człowiekowi stracone życie; nawet daje mu swoje własne. Tak człowiek został wyzwolony. W ustanowionym przez Boga „Dziedzicu wszechrzeczy” wszystko to stało się prawdziwe rzeczywistością.

Czy weszliśmy w nasze dziedzictwo? Czy przymusiliśmy Go, jak Rut Boaza, aby wprowadził nas w to dziedzictwo? Jeśli tak, to i my przeżywamy to szczęście, które przeżyła Rut w tamtych dniach. Teraz zwróćmy uwagę na to,

12. Jak do tej pory zmienił się dział Rut?

W tym dniu dokonało się coś wielkiego: Rut weszła w najbliższe pokrewieństwo z Boazem. Później, gdy wszystkie trudności zostały usunięte przez Boaza i akt wykupu został dokonany oraz poświadczony, czytamy: „Boaz pojął więc Rut za żonę” (w.13). Nie istnieje na ziemi bardziej ścisła więź od tej, która teraz nastąpiła między nimi. Patrząc na nią, będącą obok Boaza, i oglądając się wstecz na to, w jakiej sytuacji kiedyś była, my, bez wątplenia, mamy prawo powiedzieć: nic podobnego nie mogła oczekiwać, kiedy opuszczała Moab, decydując się na pozostawienie za plecami całej swojej przeszłości, gdy bez wahania powiedziała

do Noemi: „Nie nalegaj na mnie, abym cię opuściła i odeszła od ciebie; albowiem dokąd ty pójdziesz i ja pójdę; gdzie ty zamieszkasz i ja zamieszkam; lud twój – lud mój, a Bóg twój – Bóg mój” (1:16). Nie oczekiwała ona tego i wtedy, gdy jako biedna wdowa zbierała kłosa na polu Boaza za jego żeńcami. Już widzieliśmy, że nadzieja błysnęła jej dopiero na koniec żniw, kiedy Noemi powiedziała jej o tym zwyczaju, odnośnie straconego dziedzictwa, który istniał wówczas w Judei. Rut była, w pełnym znaczeniu tego słowa, pokorna, wierna, posłuszna, kochająca i oddana. Godna była tej części, która jej się szykowała.

Opuszczając „Moab” ze względu na Betlejem i Boga Izraelskiego, zupełnie nie wiemy – nawet wyobrazić sobie nie możemy – kim się staniemy i co z nami będzie. O, ile tysięcy, wykupionych krwią Chrystusa, nie ma żadnego wyobrażenia o tych zamierzeniach, które w stosunku do nich ma ich niebieski Boaz! A mogliby znać te zamiary, a przy tym o wiele lepiej niż Rut, która tylko czerpała z płytkiego źródła Noemi. Nasz Wykupiciel nie zachował dla Siebie – czym lub kim powinniśmy być tutaj w Nim i przez Niego: On powiedział to, nakazał napisać to dla nas czarnym na białym. Dlaczego więc u nas nie dochodzi do błogosławionego: „Wy we mnie, a Ja w was” (J.14:20)? Dlaczego ludzie patrzą nawet ze zdziwieniem i niewiarą, gdy przeżywający taki stan mówią o tajemnicy: „Chrystus w was, nadzieja chwały” (Kol.1:27)? Co za przyczyna, że nie wiedzą oni o takim zjednoczeniu z Panem, kiedy stajesz się jednym duchem z Nim (1Kor.6:17)? Przyczyna tkwi w tym, że nie wierzą w taką jedność z Chrystusem. Ale chwala Bogu: On pomimo to, odnajduje dla Siebie wśród ludzi podobnych do Rut. I dla nich nastanie dzień, kiedy oni, osiągnąwszy z gorliwością swój cel i połączywszy się z Panem, przejdą przez swoje życie, jak Henoch. Ale przecież to mogliby osiągnąć wszyscy. Nie odmawiajcie tego, co dla was zostało przeznaczone? Jednak zobaczmy dalej.

Rut otrzymała dziedzictwo, o jakim wcześniej nigdy nawet nie myślała. Czy od tego dnia mogło ją niepokoić pytanie: co to będzie z nią, gdy skończą się żniwa i zniknie mizerny zapas przez nią zebrany? Nie, teraz razem z Boazem, wstydziliby się takiej myśli; ona nawet nie mogła przyjść jej do głowy! Jej potrzeba natychmiast się skończyła. Ona wzbogaciła się: było to jej własne, znowu wolne dziedzictwo oraz ta część, którą otrzymałaby Orpa, gdyby nie wróciła do Moabu. Także część Noemi dostała się jej, bo co zrobiłaby stara kobieta ze swoim mieniem? W ten sposób, już nie te nieliczne kłosa z pola Boaza, którymi się cieszyła parę miesięcy temu, stanowiły jej majątek, a nawet nie te cenne sześć miar jęczmienia, które jej odmierzył sam Boaz i które dlatego były przez nią cenione bardzo wysoko: nie, teraz miała ogromne sterty ziarna na klepisku i w spichlerzu, gdyż wszystko, co należało do Boaza – całe jego pole i urodzaj, a razem z tym i sam Boaz – należało to do niej. Jakie dziedzictwo!

Gdy tylko połączymy się z naszym Boazem – znika całe nasze ubóstwo. Inaczej też być nie może. I wtedy słyszymy, jak On mówi: „Wszystko moje jest twoim” (Łk.15:31). Szybko dowiemy się, że On jest „bogaty dla wszystkich” (Rz.10:12) i że On „stał się dla nas ubogim, abyśmy ubóstwem jego ubogaceni zostali” (2Kor.8:9), On będzie szeptał do nas: „Radzę ci, abyś nabył u mnie złota w ogniu wypróbowanego, abyś się wzbogacił” (Ob.3:18). My jesteśmy dziećmi Bożymi i współdziedzicami z Chrystusem. Jest to fakt, chociaż krótkowzroczni ludzie myślą inaczej, uważając że my musimy jeszcze stać się dziedzicami. Obecnie jest

niezbędne tylko jedno: aby otworzyły się nam oczy; musimy Go ujrzeć, jak kiedyś widzieli Go uczniowie: „Ujrzeliśmy chwałę jego” – mówią oni – „chwałę jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (J.1:14). Wtedy, podobnie jak oni, będziemy mogli powiedzieć: „A z jego pełni myśmy wszyscy wzięli, i to łaskę za łaską” (J.1:16). Jego pełnia jest naszym dziedzictwem; bez wątpienia wystarczy jej dla wszystkich i mamy ją w Nim (Kol.2:9-10). Z nami powinno stać się to samo, co i z nimi: musimy stać się jedno z Nim. Jesteśmy marni i żałośni, i zawsze tacy pozostaniemy, jeśli będziemy sami, bez Niego.

Połączywszy się z Boazem, Rut staje się matką świętego pokolenia. Smutna, bardzo smutna była sytuacja z rodem Elimelecha: po odejściu do Moabu ten ród się skończył, on wymarł: ojciec, głowa rodu, zmarł w obcym kraju, a dwaj synowie też tam zostali pogrzebani, nie zostawivszy po sobie potomków. Minie jakiś czas i umrze stara wdowa Noemi, ostatnia z rodu. Gdyby jej synowa, Rut, nie obstawała tak zdecydowanie przy tym, aby iść razem z Moabu do Izraela, to mówiąc po ludzku, ród Elimelecha wyginałby. Ale weźcie tę małą księgę i prześledźcie w ostatnich pięciu wersach przedstawiony w niej rodowód: zwróćcie uwagę, że Rut została wprowadzona jako matka do tego rodu wielkich mężów. Ale przede wszystkim zauważcie: jaką linię mężów Bożych utworzyli jej potomkowie i Boaza. Ona przecież była prababką króla Dawida – tego męża według serca Bożego? Ale jest jeszcze inny rodowód, z którym nie można porównać żadnego: właśnie naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, a w tym rodowodzie jej imię też się znajduje już dwa tysiące lat. W prostej linii od tej matki w Izraelu pochodzi według ciała i nasz Pan. Jakże wielka była łaska, która dosięgła Rut! Och, rzeczywistość, dostało się piękne dziedzictwo.

Tak więc, widzimy, że ci wszyscy z ludu Bożego, którzy jak Elimelech, odchodzą do Moabu – doprowadzają święty ród do wymarcia; z drugiej strony – wszyscy, którzy jak Rut, przychodzą z Moabu do Boga Izraela i tam dążą do celu, który postawiony jest przed nimi przez wyższe powołanie Boże w Chrystusie Jezusie (Flp.3:14) – rozrastają się i zachowują swój ród.

Czy jesteśmy owocni dla Boga? Święty, duchowy ród powinien zostać powołany do życia i zachowany przez ciebie i przeze mnie wszędzie, gdziekolwiek byśmy poszli. Po to staliśmy się potomkami Chrystusa i zostaliśmy pozostawieni na tym świecie.

Niepłodność w Izraelu była dla kobiet hańbą, z powodu której mocno cierpiały. Czytamy o wielu gorzkich łzach, wylanych przez kobiety, którym Bóg nie dał dzieci i o modlitwach, skierowanych do Niego z tego powodu. To, co kiedyś w zwykłym ziemskim życiu było takim wstydem, teraz jest wstydem w życiu duchowym. Jeśli jesteśmy w Chrystusie, to przez nas musi zostać poczęty dla Boga święty ród. Dokona się to na pewno, jeśli staniemy się jedno z Chrystusem i razem z Nim przejdziemy przez całe nasze życie z wiarą. Niech właśnie to będzie najwyższe i najważniejsze, ponad wszystko!

Zatrzymajmy się jeszcze raz i przeglądnijmy tę małą księgę. Czy nie uczy ona nas, żeby nigdy nie zatrzymywać się lub tym bardziej nie odstępować w naszym życiu od wiary? Elimelech odszedł z rodzinnego miasta; Orpa, ledwo wyszła z Moabu, w połowie drogi zawróciła z powrotem. Trzeba, nie odstępując, jak Rut, iść do przodu i osiągać Betlejem.

Księga ta uczy nas nie stać w miejscu, jeśli nawet jesteśmy przykładni i wierni

w zbieraniu kłosów, nawet i wtedy, kiedy zupełnie oddajemy się Panu. Dążmy do przodu, do błogosławionego „wy we mnie, a Ja w was”. Wtedy, krok za krokiem, wejdzimy z Nim w nasze chwalebne dziedzictwo tutaj, dopóki nie dojdziemy „ku dziedzictwu niezniszczalnemu i nieskalanemu, i niezwiędtemu, jakie zachowane jest w niebie” (1P.1:4), gdzie już „zawsze będziemy z Panem” (1Tes.4:17).

13. ROZDZIAŁY 1 – 4.

„A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresu wieków” (1Kor.10:11).

Historię Rut zakończyliśmy w poprzednim rozdziale. Ta historia, mam nadzieję, wiele powiedziała nam o tym, co potrzeba każdemu z nas, osobiście dla siebie, w sensie naszego stosunku do Chrystusa. Ona dała nam też i wskazówki, jaką „dobrą część”, przygotowaną dla nas w Nim, powinniśmy wybrać (Łk.10:42). Dałby Bóg, abyśmy wzięli teraz do rąk testament naszego niebiańskiego Testatora i żeby każdy odszukał w nim, w czym zawiera się nasze dziedzictwo. I nie tylko musimy dowiedzieć się o nim, ale i otrzymać je we władanie.

Po przeczytaniu tej księgi, jeszcze nie zamykamy i nie odkładamy jej, gdyż zawiera ona w sobie, prócz wyżej przytoczonych, też i inne myśli Boże, inne głębokie prawdy, których jeszcze nie poruszyliśmy. I chociaż bardzo dobrze znam swoją bezsilność – aby wystawić ją na pełne światło – to jednak chciałbym napomknąć o nich, żeby każdy mógł sam podążać i odkrywać cuda Boże w Jego prawdzie.

Księga Rut umieszczona jest pomiędzy historycznymi księgami Starego Testamentu, do których też należy. Pomimo tego, według mnie, ona jest też cudowną prorocką księgą tak samo, jak i cała historia Izraela, która ukazuje jeden za drugim proroczy obraz Kościoła Bożego Nowego Testamentu. Pomyśleć tylko, że została ona napisana prawdopodobnie tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa, w czasach Dawida lub Salomona, na co wskazuje krótki rodowód, doprowadzony do Dawida! Pomimo tego, w swoich wąskich ramach zawiera los odstępczego, starożytnego ludu izraelskiego i obecny los Kościoła Bożego w Chrystusie Jezusie, od pierwszego przyjścia naszego Pana do drugiego Jego przyjścia, przed którym stoimy w obecnym czasie. Leży mi na sercu, żeby wskazać w Księdze Rut na niektóre cechy pierwowzoru tych obu, tj. starotestamentowego i nowotestamentowego budowania domu Bożego. Szybko, bardzo szybko wypełniają się te typy. Niech upodoba się Panu pokierować w tym celu moim sercem i moim piórem!

Chociaż mam na myśli tylko Izrael i Kościół Boży w Chrystusie Jezusie, to jednak zanim weźmiemy się za to, nie możemy nie wspomnieć jeszcze bardziej chwalebного pierwowzoru, właśnie typu Pana Jezusa Chrystusa, który mamy tu przed sobą w osobie tego, kto wykupił dziedzictwo Rut, tj. Boaza, jak to zostało już napomknięto wiele razy. W istocie, tutaj, w tej chwalebnej historii, wszystko koncentruje się wokół tego człowieka. Na początku jakby go nie było; później stopniowo wychodzi z dalszego planu; pomimo to, był on przecież wcześniej, zanim istniała Rut! Później staje się już centralną postacią, wokół której wszyscy się skupiają, którzy w jakikolwiek sposób znaleźli się w tych wydarzeniach lub chociaż zetknęli z nimi. Przecież właśnie on doprowadza wszystko do chwalebного

końca. Jak Boaz był główną postacią w historii domu Elimelecha i w historii Rut, dziedzicem i wykupicielem – tak Syn Boży jest centrum historii Izraela i Kościoła Pańskiego.

Zwróćmy teraz uwagę na te dwa nakreślone wzorce:

14. Typ Izraela od czasu przebywania naszego Pana na ziemi do Jego powtórnego przyjścia.

Ten okres ogarnia już prawie dwa tysiące lat. Historia izraelskiego ludu przez ten czas jest historia jego cierpienia i zawiera w sobie trzy punkty zwrotne: wysiedlenie tego ludu z jego kraju, przebywanie pośród innych ludów i jego powrót na jego ojcowiznę. Zadziwiające typy tego wszystkiego znajdujemy w historii Elimelecha i jego domu. Przede wszystkim:

1) Widzimy Elimelecha, razem z jego rodziną opuszczającego swój kraj. Jego historia rozpoczyna się tak: „Wtedy wyszedł z Betlejemu judzkiego pewien mąż wraz ze swoją żoną i dwoma synami, aby osiąść jako obcy przybysz na polach moabskich”. Kanaan był ziemią obiecaną dla Izraela od tego pierwszego dnia, gdy Bóg powołał męża, od którego powstał cały naród. „Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę” (1M.12:1) – takie były pierwsze słowa Boże do Abrahama. W nich zawierał się nakaz oddzielenia się od pozostałego świata, osądzonego przez Boga, i poświęcenia siebie Temu, który go powołał i który dał mu ogromną liczbę obietnic: strumienie błogosławieństw powinny być wylać się na ten kraj. W ten sposób stał się ten kraj – krajem wielkiej nadziei dla Izraelitów; ich ciągnęło tam, dopóki Pan nie wprowadził ich do niego. I nie mogło być inaczej, gdyż Pan powiedział o nim: „Jest to ziemia, o którą Pan, Bóg twój, się troszczy. Stale spoczywają na niej oczy Pana, Boga twego, od początku roku do końca roku” (5M.11:12). Od tej pory, gdy przeszła we władanie Izraelitów, oni nie powinni byli myśleć, że kiedykolwiek stracą ją. Mojżesz powiedział im, że dla nich nie ma drogi powrotnej, „gdyż Pan powiedział do was: Nie wracajcie już nigdy na tę drogę” (5M.17:16). Ten kraj był dla wybranego ludu Pańskiego wiążącym ogniwem między nim i jego Bogiem. Mieszkać w Kanaanie – oznaczało to, według woli Bożej, przebywać tam, gdzie On Sam ich umieścił; oznaczało to – znajdować się w Jego przychylności. Wyjść z Kanaanu z własnej inicjatywy lub dlatego, że Bóg wypierał – zawsze było karą Bożą. Takie wyjście zawsze wskazywało na wielkie rozerwanie między Bogiem i tym, kto wychodził, czy był to pojedynczy Izraelita czy cały naród. Tylko jedyny raz – od tej pory, gdy ten kraj stał się krajem obiecanym – wyjście z niego nie było karą, gdyż dokonano się według woli Bożej i dlatego było ku błogosławieństwu: było to wtedy, kiedy Jakub wyprawił się z całym swoim domem do Egiptu. Wtedy Sam Bóg powiedział do niego: „Nie bój się iść do Egiptu, bo tam uczynię cię wielkim narodem. Ja pójdę z tobą do Egiptu. Ja cię stamtąd wyprowadzę” (1M.46:3-4). Była to dobra przepustka do podróży, wydana przez Samego Boga.

Lecz kiedy widzimy Elimelecha, bez żadnego pozwolenia od Boga, opuszczającego Kanaan, chociażby i pod pretekstem nastającego tam głodu – staje się nam jasne, że między nim i jego Bogiem powstało rozerwanie. Bo przecież problem był wielkiej wagi: była to rozłąka z dziedzictwem, danym przez Boga, darowanym na wieczne czasy, rozłąka z miejscem najświętszym, w którym przebywał

Bóg i wokół którego zgromadzony był cały naród! Tak, była to rozłąka z Samym Bogiem. Największe, co miał Izraelita, oddawał z lekceważeniem, odwracając się plecami do świętej ziemi. Tak, Elimelech odstąpił od Boga, na tym polegał jego grzech. Jak marnotrawny syn w Ewangelii, zabrał wszystko i odszedł od ojca do dalekiego kraju (Łk.15:13). Ale być może potrzeba i głód wygnały go? Być może rzeczywiście nie było możliwości pozostania tam, gdzie Bóg umieścił go razem ze swoimi? Przeciwnie: nie potrzeba wygoniła go; bo przecież Noemi przyznaje zupełnie otwarcie po swoim powrocie: „Bogata wyszłam” (Rut.1:21). Że miała możliwość pozostania, widać jeszcze i z tego, że całe Betlejem przecież pozostało, a odszedł tylko on jeden! Prócz tego, czy bogatego Boaza, którego tak dobrze znała Noemi, nie było tam? On, który ostatecznie wykupił bez kłopotu całe zadłużone dziedzictwo, mógłby, oczywiście, zapobiec jego stracie i pomóc w każdym głodzie. Lecz, jak między Bogiem i Elimelechem nie wszystko było w porządku, tak i między nim oraz Boazem też nie było dobrze. Dlatego też musiał odejść. Jego odejście było jego grzechem, ale jednocześnie i jego karą.

Pod tym względem Elimelech był pierwowzorem rozrzczenia Izraelitów poza ich kraj. Już setki lat przed tym między nimi i Bogiem nie wszystko było pomyślnie: wewnętrzny podział istniał już w czasach Izajasza i zagrażał, że stanie się całkowity i jawny. Kiedy Bóg powiedział do Swojego proroka: „Idź i powiedz temu ludowi: Słuchajcie bacznie, lecz nie rozumiejcie, i patrzcie uważnie, lecz nie poznawajcie! Bo serce ludu stało się otyłe...” (w hebrajskim oryginale) – wtedy ten prorok zapytał ze zdziwieniem: „Dopókiż Panie?” Bóg odpowiedział: „Dopóki nie opustoszeją miasta i nie będą bez mieszkańców, domy bez ludzi, a kraj nie stanie się pustynią. Pan wprowadzi ludzi daleko, i w kraju będzie wielkie spustoszenie” (Iz.6:9-12). Ale Bóg jest Bogiem wielkiej cierpliwości. Od tej pory odstępstwo Izraela wzrastało jeszcze przez 700 lat. W wyniku uderzeń Bożych 10 pokoleń odeszło do Asyrii, a 2 – do Babilonu; lecz ich niezgoda z Bogiem nie skończyła się nawet i po tym wszystkim, gdy powrócili z ostatniej niewoli. Przewinienie za przewinieniem gromadzili na sobie i na swoim dziedzictwie. Coraz większy stawał się dystans. Bóg uczynił coś najbardziej nieoczekiwanego: posłał On Swojego Syna – Swojego najbliższego krewnego i prawdziwego dziedzica – pośród nich. Ten „Boaz” musiał – i mógł – powstrzymać tragiczne rozdzielenie; ale wszystko rozbiło się o to, że Izrael miał skłonność odwracania się od Boga. I oto widzimy, jak ten Syn stoi, gorzko płacząc i głośno wzywając: „Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi!” (Łk.19:41-42). Oni nie chcieli Go przyjąć jako swojego Wykupiciela i Zbawiciela. Nawet wtedy, gdy On już zapłacił cenę wykupu i zaoferował im zbawienie – oni odrzucili Go od siebie (Dz.3:26). Tak stało się to, o czym On mówił im: „Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytępią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk.19:43-44). Prześladowanie, wielkie prześladowanie wyparło ich z ich dziedzictwa, z ich najświętszego miejsca, od ich Boga na obczyznę do różnych krajów. Taka była droga odstępstwa od Boga. Jakaż to przestroga dla całego świata! I dalej:

2) Elimelech jako pierwowzór pokazuje nam zachowanie Izraelitów poza swoim krajem. Jak w życiu Elimelecha w Betlejemie nie było nic takiego, co Bóg mógłby odnotować w Swojej księdze – to też nie było w tej księdze nic i z tego

okresu, w którym Elimelech żył w pogańskim kraju. Odstępstwo od Boga przywiodło tego człowieka wraz z jego rodziną do pogańskiego kraju, a tam to odstępstwo mogło być dalej kontynuowane i pogłębiane. Z dala od społeczności z Bogiem i ze swoimi braćmi, odstępstwo Elimelecha nie mogło być przez nikogo widziane; nikt go nie mógł powstrzymać i tym bardziej ono się powiększało. Wkrótce zniżył się do poziomu tych, którzy żyli wokół niego i nigdy nie znali Boga. Między domem Elimelecha i moabskimi domami nawiązały się ścisłe stosunki, zabronione przez Boga. Tak, mieszkając w pogańskim kraju, Elimelech podeptał Jego prawo. Oddzielenie od Boga zawsze prowadzi do ścisłego związku ze światem. Pismo rozpostarło zasłonę nad tym coraz bardziej pogłębiającym się upadkiem w Moabie; też Noemi, po swoim powrocie do Betlejem, nie uroniła o tym ani słowa. Z jaką gorliwością odstępczy człowiek ukrywa swoje krzywe drogi! Być może – to i lepiej, żeby nie wprowadzać w pokuszenie innych.

Lecz Elimelech ze swoim domem jest świadkiem tego, że droga w oddaleniu od Pana jest drogą cierpienia. Być może wydawała się piękna gdy je oglądali z nim wstąpili na nią; ale gdy tylko poszli nią – okazała się trudną, ciemną drogą. W Moabie znajdziecie cmentarz tej godnej pożalowania rodziny. Na początku wykopano tutaj grób głowie tego rodu; za nim z kolei odeszli dwaj synowie. Były to gorzkie przeżycia, których ból przenikał ciało i duszę! Teraz w kolejce stała stara, pozostająca jeszcze wśród żywych, wdowa. W ten sposób wymieranie stało się udziałem domu Elimelecha; ich duchowa i cielesna śmierć – oto, co dosięgło go w pogańskim kraju.

Ale jak wyglądała i wygląda sprawa z izraelskim ludem od tej pory, gdy został rozproszony wśród innych narodów? Od razu po ich rozproszeniu Żydzi stali się głównymi przeciwnikami dobrej nowiny o Chrystusie i pierwszymi prześladowcami Jego wysłanników. Podobnie, jak w swoim kraju „zabijali proroków i kamienowali posłanych do nich”, tak też robili i na wygnaniu. Zamiast błogosławieństwa, zawsze nieśli narodom przekleństwo. Spełniło się to, co świadczył o nich Bóg: „Lecz gdy przyszedli do narodów, wtedy tam, dokądkolwiek przybyli, znieważali moje święte imię, gdyż mówiono o nich: Oni są ludem Pana, musieli wyjść z jego ziemi” (Ezch.36:20).

I jakże był to tragiczny czas cierpienia! Ani jeden naród na ziemi nie zniósł tego, co zniósł Izrael w ciągu szeregu wieków swojego odrzucenia? Jeszcze zanim otrzymali swój obiecany kraj, Bóg nakazał, aby powiedziano im, co On uczyni, jeśli odpadną od Niego. Przeczytajmy 5M.28:48-68; przekażę tylko niektóre wypowiedzi stąd. Nakazuje On im powiedzieć: „A jak Pan radował się, wyświadczać wam dobro i rozmnażając was, tak radować się będzie, gubiąc was i tępiąc... Ale i u tych narodów nie będziesz miał wytchnienia i nie będzie odpoczynku dla stopy twojej nogi, lecz Pan da ci tam serce zatrwożone, oczy przygasie i duszę zboląłą. Życie twoje będzie ustawicznie zagrożone i lękać się będziesz i nocą i dniem, i nie będziesz pewny swego życia”. Tak, od tej pory droga Izraela była dosłownie drogą cierpienia i śmierci. A duchowy jego stan tak opisano: „Spoczęła na mnie ręka Pana; i wyprowadził mnie w swoim duchu, i postawił mnie w środku doliny, która była pełna kości. I kazał mi przejść dokoła nich, a oto było ich bardzo dużo w tej dolinie i były zupełnie wyschłe... I rzekł do mnie: Synu człowieczy, te kości – to cały dom izraelski” (Ezch.37:1-2,11).

Ale, chwała Bogu: chociaż wydawało się, że Izrael znajduje się w stanie wy-

mierania – to Pan postanowił, że nie będzie tak zawsze.

3) Dom Elimelecha zawiera też typ innego czasu – czasu powrotu Izraela. Nie cały dom Elimelecha wymarł: została z niego jakaś resztką. Była to stara, słaba, niedołączona wdowa – Noemi. Bez męża-głowy, bez dzieci i prawie bez nadziei, żyje ona tam, w obcym kraju. Lecz oto radosna wiadomość dociera do niej z jej kraju i wydaje się jej, że jeszcze raz otwierają się tam dla niej drzwi! Zaraz odezwano się w jej duszy pragnienie powrotu do kraju swoich ojców; i wstaje, odwraca się plecami do Moabu i idzie z powrotem tą drogą, którą kiedyś przyszła. Nie jest spokojna do tej pory, dopóki jej nogi znów nie stają na ziemi, danej im przez Boga w dziedzictwo. Biedna, zaniedbana i ledwo rozpoznana, znów przychodzi tutaj, skąd nie należało jej odchodzić. Że ona jest tan znów – wszystkim wydaje się to cudem; ale najbardziej – jej samej!

Czy kiedykolwiek zwracaliśmy uwagę na ten delikatny język miłości Bożej, którym On rozmawia z resztką lub pozostałymi z Izraela? Wszyscy prorocy mówią o tej „resztkę”. Ciągłe od nowa podkreśla On, że resztką będzie bardzo mała; pozostanie ona po mieczu; Pan zbierze ją; On ją zbawi; On będzie łaskawy dla niej; On przerwie jej niewolę i wykupi, i przyprowadzi ją z powrotem. Oni być może i sami tego nie wiedzą ale my wiemy, że Izraelici dopiero wtedy w pełni i na zawsze osiągną swoje dziedzictwo, kiedy „Rut” osiągnie przeznaczonego jej, ściślejszego zjednoczenia z „Boazem”, tj. kiedy Kościół Boży wejdzie z Chrystusem do swojego wiecznego dziedzictwa.

Lecz to doprowadza już nas do drugiego typu, który znajdujemy w Księdze Rut. Zwróćmy teraz na niego naszą uwagę.

15. Rut jest typem Kościoła lub oblubienicy Chrystusowej.

Rozpatrując życie Rut, jak ono jest opisane w Piśmie Świętym, widzimy że wszystko w nim jest typem Kościoła Chrystusowego. Weźmy z niego tylko niektóre cechy.

Przede wszystkim – czas powołania Rut do Pana. Zobaczcie: kiedy właściwie Rut została pociągnięta do Boga? Dopóki Elimelech ze swoim domem pozostawał na swoim dziedzictwie – nie mogło być myśli o tym, żeby promień światła przeniknął do jej duszy. Powołuje ją Bóg nie wcześniej i nie później, ale wtedy, gdy ta rodzina izraelska, razem ze swoją głową, wybrała fałszywą drogę, odeszła od Boga i stopniowo doszła do całkowitego upadku. Zapewne końcem tego upadku było nawiązanie więzi pokrewieństwa z domami Moabitów. Oto tutaj mogło się zdarzyć, że Bóg posłał do serca Rut pierwsze promienie łaski. Tak więc, w tym czasie, kiedy znający Boga, należący do „pierwocin”, jak syn marnotrawny, pozostawili ojcowski dom i odeszli do dalekiego kraju – Bóg zaczął pociągać do Siebie tę, która uważała się za „ostatnią”. A to po to, żeby uczynić ją „pierwszą”. Zdziawiająco, że ta odstępca od Boga rodzina staje się przyczyną zbawienia Rut.

Czy prawie dosłownie nie było tak samo z chwalebny powołaniem Kościoła Bożego? Kiedy właściwie to się stało, że Pan swobodnie i jawnie wyciągnął do niego Swoją rękę? Póki jeszcze była nadzieja nawrócenia do Boga Izraela, nie słyszymy nic o tym, że zbiera On Sobie lud ze wszystkich narodów. Przeciwnie: czyni On z Izraelem ostatnią i nadzwyczajną próbę – nakazuje Swoim posłańcom: „Na drogę pogan nie zachodźcie i do miasta Samarytan nie wchodźcie. Ale

raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraela” (Mt.10:5-6). Nie mógł On parzyć na ten lud, nie żaląc się nad nim, bo mówił: „Był utrudzony i opuszczony jak owce, które nie mają pasterza” (Mt.9:36). Gdy kiedyś przebywał On po drugiej stronie granicy, w pogańskim kraju, i pewna poganka zawołała do Niego o pomoc, a uczniowie Jego przystąpili do Niego, prosząc o odprawienie jej – On otwarcie powiedział jej: „Jestem posłany tylko do owiec zaginionych z domu Izraela” (Mt.15: 24). Z tych słów powinniśmy zrozumieć, że Ojciec, który Go posłał, do tej pory jeszcze nie wzywał do Siebie Swojego Kościoła. Później, gdy w ciągu trzech lat wszystkie Jego starania nad tym bezowocnym drzewem figowym okazały się bezskuteczne, Pan powiedział: „Oto od trzech lat przychodzę, by szukać na tym figowym drzewie owocu, a nie znajduję. Wytnij je, po cóż jeszcze ziemię zajmuje?” Wtedy słyszymy przekonującą prośbę o nie: „Panie, pozostaw je jeszcze ten rok, aż je okopię i obłożę nawozem, może wyda owoc w przyszłości; jeśli zaś nie, to wytniesz je” (Łk.13:7-9). Swoją obietnicę, wypróbowania na drzewie ostatniego środka, wypełnił On w nadmiarze. Lecz co uczynili ci z domu Izraela, o których z taką wielką miłością zabiegał? Oni wyprowadzili Go z miasta i ukrzyżowali. Wtedy On, wielki Wykupiciel, zapłacił cenę wykupu za cały świat, włącznie z Izraelem. I któż mógłby oczekiwać, że po tym, gdy poniósł śmierć z ich ręki – On jeszcze wyciągnie do nich przez Swoich wysłanników rękę pojednania? Tysiące uchwyciło się tej ręki miłości; ale lud jako całość przepelnił miarę grzechów swojego odstępstwa od Boga, czyniąc sobie z Niego nieprzyjaciela i z tych, którzy należy do Niego. Otwiera On drzwi dla tych, którzy jak Rut byli „poza”. „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody” – powiedział On do Swoich wysłańców – „głoście ewangelię wszystkiemu stworzeniu” (Mt.28:19; Mk.16:15); „Wyjdź na drogi i między oplotki i przymuszaj, by weszli, i niech będzie napełniony dom mój” (Łk.14:23) – oto Jego przykazanie od tamtej pory. Jak kiedyś dom Elimelecha odchodził na dalszy plan, a Rut od tego czasu wychodzi na pierwszy plan – tak samo się stało też z odstępczym Izraelem, który odtrącił Go; pierwsi zajęli miejsce ostatnich, a ostatni stali się pierwszym.

Także według pochodzenia, Rut jest typem Bożego Kościoła. Była ona poganką i nie było dla niej żadnych drzwi, przez które mogłaby wejść w społeczność z Bogiem i izraelskim ludem. Jej oddzielenie od Boga i Izraelitów wywodziło się z surowego przykazania Bożego, które mówiło: „Nie może Ammonita i Moabita wejść do zgromadzenia Pańskiego. Również dziesiąte pokolenie po nich nie może wejść do zgromadzenia Pańskiego, a więc po wszystkie czasy” (5M.23:4). Sprawiedliwy wyrok Boży był tak nieugięty w stosunku do Moabitów, gdyż oni nie wyszli na spotkanie izraelskiemu ludowi podczas jego wędrówki z Egiptu do Kanaanu, ale przeciwnie, wezwali Bileama. żeby przeklął Izraela; a gdy to się im nie udało, próbowali oni skłonić Izraelitów do cudzołóstwa i bałwochwalstwa, aby Bóg przeznaczył lud Swoją na zgubę. „Nie troszcz się o ich szczęście i powodzenie po wszystkie twoje dni, na wieki” (5M.23:5-7).

Tak więc widzimy, jakie nieprzewidywane przeszkody stały na drodze tej Moabitki: jaka była pewność, że kiedykolwiek będzie należeć do narodu wybranego? Tylko jedna, dotąd nie objawiona miłość, mogła podnieść ją z nizin i wynieść wysoko. Odstępstwo domu Elimelecha stało się jakby drzwiami, przez które przyszło do niej zbawienie: bo gdyby nie to odstępstwo, nie byłoby zbliżenia i pokrewieństwa Rut z tą izraelską rodziną, którą Bóg wykorzystał, aby objawić się bied-

nej pogance. Następujące później wydarzenie – nieoczekiwany wykup przez Boaz utraconego dziedzictwa domu Elimelecha – ta nie zasłużona przez Rut Jego łaska, od razu dała młodej kobiecie szacowną pozycję wśród ludu wybranego.

Kościół Boży w Chrystusie Jezusie, powołany przez Boga „z każdego plemienia i języka, i ludu, i narodu” (Ob.5:9), z natury swojej stoi dokładnie w tej pozycji i na tym samym poziomie, na którym wtedy stała Rut Moabitka. Apostoł, przypominając Kościołowi jego przeszłość, mówi: „I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu...” i dalej: „Przeto pamiętajcie... byliście w tym czasie bez Chrystusa, dalecy od społeczności izraelskiej i obcy przymierzom, zawierającym obietnicę, nie mający nadziei i bez Boga na świecie” (Ef.2:1-2,11-12). Kiedy zrównuje on ich z Izraelem, to nazywa ich „dzikim” drzewem oliwnym, gdy Izrael jest – szlachetnym drzewem oliwnym (Rz.11:17-24). Ale oto stało się, że niektóre gałęzie dobrego, szlachetnego drzewa oliwnego odłamały się, a na ich miejsce wszczepione zostały gałęzie, odcięte od dzikiego drzewa oliwnego, aby one stały się uczestnikami korzenia i soku szlachetnego drzewa oliwnego. Te gałęzie „odłamane zostały z powodu niewiary, ty zaś wiarę stoisz” – mówi do zbawionych z innych narodów. „Zostałeś wszczepiony wbrew naturze w szlachetne drzewo oliwne” i to wszczepienie trwa do tej pory, dopóki „poganie w pełni wejdą” (w.25). Porównując Izrael i Kościół Boży, widzimy „dobrotliwość i surowość Bożą; surowość dla tych, którzy upadli, a dobrotliwość Bożą względem ciebie, o ile wytrwasz w dobroci”.

Kościół Boży – jest rezultatem niewypowiedzianej dobroci i łaski Pańskiej. Patrzeć na tę bezdenność, z której został wyciągnięty i na tę wysokość, którą osiąga, dochodzimy do wniosku, że nic w świecie nie służy za tak wyrazisty przykład tej dobroci, jak właśnie Kościół. Z tego, o czym świadczy nam Słowo o drzewie figowym, wydaje się, że jakby wszystko to było zwyczajnym lub naturalnym rozwojem rzeczy. Jednak, według świadectwa Jahwe, ta łaska została przewidziana przez Niego: w tym było Jego życzenie: „I powiem do Nie-ludu: Ty jesteś moim ludem, a on powie: Boże mój!” (Oz.2:25). Już od wieków Bóg widział ten rezultat Swojej łaski, widział go tak, jak gdyby był już dokonany faktem: „Oto jestem, oto jestem, mówiłem do narodu, który nie był nazwany moim imieniem” (Iz.65:1). O, gdybyśmy my, mający też swoją część w tej nie zasłużonej łasce, pokornie, jak Rut, doświadczyli jej na sobie i jak Rut, stali się „czymkolwiek” w jej chwale!

Dalej: Rut jest typem Kościoła Chrystusowego z powodu swojej gorliwości i chodzenia przed Bogiem. Jakaż przyjazna postać powstaje przed nami, gdy wyobrażamy je sobie tam, na drodze do Betlejem! Jak wzruszające jest jej poczucie długu i oddania dla Noemi, i o ileż stoi ona wyżej od tej, która ją odsyła z powrotem do Moabu! Jakaś przemożna moc goni ją do ludu izraelskiego i do Boga Izraela. A gdy przychodzi do Betlejem, pomimo, że Noemi jest bardziej doświadczona od niej, ta ostatnia musiała zejść na dalszy plan. Jakie piękne cechy tej Moabitki widzimy w różnych świadectwach o niej! Oto świadectwo żeńców (Rut.2:7): uważali oni ją za pokorną, cierpliwą, przykładną. Dalej – ocena Boaza, uczyniona przez niego jeszcze zanim ją ujrzał (Rut.2:11). Z tego wszystkiego, co o niej słyszał, wyobraża ją sobie jako kochającą, oddaną, wierną i chwali ją za to, że przyszła do Boga Izraela, „aby się schronić pod jego skrzydłami”. Później – ten sam Boaz mówi: „Wie bowiem całe miasto, żeś dzielna kobieta” (Rut.3:11).

I ostatnia pochwała kobiet, znających Noemi i Rut: „...twoja synowa, która cię miłuje i która jest dla ciebie lepsza niż siedmiu synów” (Rut.4:15). Tak Betlejem było pełne chwały dla tej Moabitki, której Bóg okazał taką łaskę, a ze wszystkiego, co o niej czytamy, tworzy się w nas bardzo wyraźne wyobrażenie o tej, we wszystkich dziedzinach wspaniałej kobiecie.

Taki powinien być Kościół Boży: bez plamy lub skaży, i na pewno taki był w pierwszych dniach i latach swojego powołania. Trzeba zwrócić uwagę na pierwsze jego objawienie się w dniu Pięćdziesiątnicy i porównać go z umierającym w tym czasie Izraelem, pośród którego został on powołany do istnienia. Nawet w najlepszym jego czasie Izraelowi nie została dana taka pełnia łaski i nie stał w takiej mocy oraz świętości przed Bogiem i ludźmi, jak Kościół wtedy. Gdyż – jakie było to święte i chwalebne pielgrzymowanie! W krótkich, lecz mocnych słowach, tak mówi się w Piśmie o tym pierwszym okresie istnienia Kościoła Chrystusowego: „I trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i modlitwach” (Dz.2:42). Było to ich duchową atmosferą, z której nie wychodzili. Ich codzienne życie zostało przedstawione tak: „Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne, i sprzedawali posiadłości i mienie, i rozdzielali je wszystkim, jak komu było potrzeba. Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca, chwając Boga i ciesząc się przychylnością całego ludu” (Dz.2:44-47). W tym czasie, gdy Pan codziennie przyłączał zbawionych do Kościoła, o mnóstwie postronnych ludzi powiedziano: „Z postronnych jednak nikt nie ośmielał się do nich przyłączać; ale lud miał ich w wielkim poważaniu” (Dz.5-13). Tak było w Jerozolimie, tak w Antiochii, tak w Efezie, Tesalonice – wszędzie, gdzie powstawał Kościół. Inaczej też i nie mogło być, gdyż Izrael był ludem wybranym przez Boga według narodzięcia z ciała, a Kościół – według nowonarodzięcia z góry. Ach, gdyby ta sytuacja Kościoła pozostała taka do dziś? Ale tak powinno znowu się stać. Niech każdy z nas wróci do pierwszej swojej miłości, do ognia, o którym wcześniej, przed śmiercią, Pan mówił: „Jakżebym pragnął, aby już płonął”. Niech każdy z nas powróci do pełni życia i żarliwości, które przychodzą razem z pełnią Ducha?

Jeszcze jedno: Rut jest typem Kościoła Bożego i w sensie oczekującego go chwalebego dzieła. Rut, gdy przyszła do kraju izraelskiego, nie miała żadnego wyobrażenia o tym, do czego została powołana przez Boga. Jakże się cieszyła, że jej pozwolili zbierać kłosa za żeńcami? O czymś większym nie mogła marzyć. Lecz oto dowiaduje się o dziedzictwie należącym do niej, o swoim krewnym tutaj i o tym, co może tu osiągnąć, jeśli przyłoży starań. I widzimy, jak ona od tej pory czyni wszystko, co od niej zależy, chętnie i bez wahania, póki nie osiąga swojego, przez Boga wyznaczonego celu. Opierając się na ramieniu Boaza, razem z nim jako jego żona, otrzymuje całe swoje dziedzictwo.

Jakie smutne wyobrażenie ma wielu ludzi o tym, w jakiej odległości znajdują się oni od Chrystusa? Jak mało rozumieją, co właściwie Bóg ma w zamyśle dla nich, uczyniwszy ich Swoimi dziećmi? Powszechny Kościół Boży w obecnym czasie w większości jest nieświadomy swego oczywistego dzieła, a tylko pojedynczy członkowie dochodzą do poznania zamiarów Bożych odnośnie ich. Czy wszyscy wiemy o tym, że jesteśmy ludem niebios (Ef.1:3; 2:6; 3:10); że w Chrystusie jesteśmy Mu bliscy nie tylko dlatego, że On wstąpił w pokrewieństwo z nami, ale dlate-

go, że wywyższył On nas do Siebie: „Gdyż członkami ciała jego jesteśmy” (Ef.5:30)? Kiedy nastanie taki czas, że Kościół poważnie spojrzy na tę rzeczywistość? Kiedy on urzeczywistni ją?

Dlaczego ty, osobiście, tak daleko stoisz od Niego? Chce On być jedno z nami, chce połączyć się z nami. Gdyby tylko nasze oczy dobrze otworzyły się na to – wtedy szybko ujrzelibyśmy Kościół w bezwarunkowym oddaniu się Bogu u Jego nóg.

Bracia moi i siostry? Żyjemy w czasach ostatecznych, ale Pan daje nam jeszcze czas, aby osiągnąć zjednoczenie z Nim. Dziś albo jutro On przyjdzie, a wtedy ci, którzy jako Oblubienica wyjdą Mu na spotkanie, opierając się na ramieniu Jego (Pnp.8:5), razem z Nim wejdą do Ojcowskiego domu.

Chwała i dziękczynienie Bogu za to, że są jeszcze pojedynczy ludzie, wiedzący iż ich Wykupiciel wzięł na Siebie pokonanie wszystkich przeszkód! Spoglądają oni w oczekiwaniu na radosny Jego dzień przyjścia i tylko niekiedy zapytują: Dlaczego On tak długo zwleka, gdy cena Jego wykupu dawno już zapłacona?

W odpowiedzi mówi On im: „Pan nie zwleka z dotrzymaniem obietnicy, jak to niektórzy uważają za zwleknięcie, lecz okazuje cierpliwość względem was, bo nie chce, aby ktokolwiek zginął, lecz chce, aby wszyscy przyszli do upamiętania” (2P.3:9). Dwie przyczyny powstrzymują Go do tej pory. Zgubieni nie muszą zginąć: oni powinni przyjść do upamiętania; jest to jedna z przyczyn naszego długiego oczekiwania. Jak Boaz musiał czekać do tego czasu, dopóki Rut nie opuściła Moabu i nie przyszła do Boga Izraela, tak oczekuje nasz Pan Swojej Oblubienicy, składającej się z niezliczonej liczby członków. Musi ona przyjść z „Moabu” wszystkich narodów, języków i ludów. „Przymuszaj, by weszli, i niech będzie napełniony dom mój” (Łk.14:23) – nakazał On, ale to „przymuszanie” odbywało się do tej pory bardzo leniwie. Jego „Rut” jeszcze nie przyszła w pełnej liczbie.

A to jest wina – nas wszystkich. Co zrobisz, aby „zmusić do przyjścia”? Co zrobiłem ja i każdy, kto czyta to i jest zobowiązany wzywać: „Przyjdź”? I to zmusza Go do odwołania Swojego przyjścia.

Druga przyczyna: „Okazuje cierpliwość względem was”. Czy poznaliśmy, my, wezwani z „Moabu” tego świata, jaka jest nadzieja naszego powołania? Czy też ciągle jeszcze jesteśmy „niepełnoletnimi dziedzicami”, tak że między nami i „nie-wolnikiem” nie ma żadnej różnicy (Ga.4:1)? Wtedy oczywiście nie będziemy dążyć do tego, żeby nasz Wykupiciel wprowadził nas do naszego chwalebego dziedzictwa, nie będziemy prosić Go, aby wszedł z nami w tę społeczność, która jest drogą do otrzymania tego dziedzictwa. Dlatego też i odkłada spełnienie Swojej obietnicy.

Otwórz oczy swoje, dziecko Boże, i zobacz, że należysz do Kościoła, „który jest ciałem jego, pełni tego, który sam wszystko we wszystkim wypełnia” (Ef.1:23). Powiedz sobie sam to, co On mówił tobie: „Jestem wykupiony, aby być podobnym do obrazu Syna Bożego” (Rz.8:29-30), a zatem – padnij do nóg Jego: On oczekuje tego, jak oczekiwał tego Boaz. Przystąp do Niego, połóż Mu na sercu wszystkie swoje nadzieje i swoje prawo do otrzymania tego działu; oddaj się Mu w pełni tak, abyś już więcej nie musiał wracać...

O, gdyby Kościół Boży doszedł do tego, do czego doszła Rut! Gdyby zapomniał siebie, jak ona, gdyby był na wszystko gotowy, jak ona i gdyby dążył tylko do jednego celu – otrzymania swojego niebiańskiego dziedzictwa! Tylko tego

oczekuje Pan! Jeśli Kościół dojdzie do tego, wtedy „przyjdzie ten, który ma przyjść, i nie będzie zwlekał” (Hbr.10:37). Wtedy radośnie rozlegnie się zupełnie teraz nie chciane, święte i gorące: „Amen, przyjdź Panie Jezu!” (Ob,22:20).